Kraina Wesołych Nauk, czyli Ogród Doświadczeń imienia Stanisława Lema w Krakowie



Rakieta, fot. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie

Jolanta Łada-Zielke *(Hamburg)*

Ten niezwykły Ogród Doświadczeń, o powierzchni sześciu i pół hektara, powstał w Krakowie w 2007 roku i na mocy decyzji Rady Miasta przyjął patronat Stanisława Lema, który był nie tylko pisarzem, ale i wizjonerem oraz miłośnikiem eksperymentów. W Ogrodzie można nie tylko poobserwować, ale i osobiście doświadczyć, jak działają prawa fizyki. Twórcy Ogrodu zainspirowali się Parkiem Doświadczeń Zmysłowych w Norymberdze i opracowali większość urządzeń według tamtejszych wzorów. W roku 2008 miasto Kraków włączyło Ogród w strukturę Muzeum Inżynierii Miejskiej. Wtedy

stanowisko kierownika placówki objął doktor Rafał Sworst i pełni ją do dnia dzisiejszego. W czasie mojej wizyty oprowadził mnie po parku i pokazał jego osobliwości.

– Ogród jest podzielony na strefy związane z fizyką i takimi jej poddziedzinami jak optyka, hydrostatyka, akustyka, mechanika i magnetyzm – opowiada Rafał Sworst – Ale przez cały czas ulegał stopniowej rozbudowie. W roku 2013 powstał tu Ogródek Geologiczny, gdzie znajduje się siedemnaście rodzajów skał, których cechą wspólną jest obecność w architekturze Krakowa. W Ogródku Zapachów można zapoznać się z różnymi rodzajami woni, wydzielanymi przez kwiaty i zioła. Urządziliśmy także *Lembirynt,* czyli zielony labirynt, w którym na tablicach są umieszczone cytaty z utworów Stanisława Lema. W tym roku powstały nowe strefy: naukowa siłownia, piaskowa planeta i plac zabaw. Wszystkie znajdujące się tam urządzenia edukacyjne w liczbie około stu dziesięciu, nawiązują do nauki przez zabawę. W części optycznej demonstrujemy, jak załamują się promienie światła w soczewkach, pryzmatach i na lustrach. Mamy też planetarium, w którym można obejrzeć filmy edukacyjne.

Twórczość Lema nie jest łatwa w odbiorze, więc jeśli ktoś potrafi zainteresować nią dzieci, to jest to naprawdę wielkim osiągnięciem. Pytam kierownika, czy w Ogrodzie znajdują się jakieś atrakcje dostępne dla najmłodszych.

– Początkowo adresowaliśmy naszą ofertę do uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej i dla młodzieży szkół średnich, co nie znaczy, że nie cieszyły się popularnością wśród małych dzieci. One też wykazują zainteresowanie, jeśli jakieś zjawisko fizyczne prezentowane jest w sposób obrazowy, jak na przykład tarcza z iluzją optyczną, albo wir wodny. Możliwość samodzielnego pokręcenia korbą w celu wywołania wiru jest atrakcyjna też dla kilkulatków. Ale żeby wyjść naprzeciw potrzebom najmłodszych gości, zamontowaliśmy w nowych strefach urządzenia przeznaczone specjalnie dla nich. One prezentują zaawansowane zjawiska fizyczne, na przykład przenoszenie energii za pomocą drgań.



Huśtawki, fot. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie



Słońce, fot. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie

Urządzeniem, za pomocą którego można doświadczyć tego zjawiska jest para huśtawek, w tej chwili okupowana przez dwóch rozbawionych chłopców.

– Jeżeli rozhuśtamy tylko jedną osobę, to nie robiąc już kompletnie nic, będziemy mogli obserwować, jak ta rozhuśtana buja się coraz wolniej, a ta obok coraz szybciej i odwrotnie. Jest też inna, pojedyncza huśtawka, gdzie rolę drugiej osoby pełni

ciężar zawieszony obok. Kiedy rozhuśtamy ciężar, on potem rozhuśtuje nas.

Punkt centralny placu zabaw stanowi sześciometrowa rakieta, z której wypuszczone są dwie zjeżdżalnie.

– Jedna z nich ma kształt fragmentu cykloidy, czyli krzywej najszybszego spadku. Pomiędzy dwoma punktami nie znaleźlibyśmy innej krzywej, po której zjeżdżałoby się szybciej. Dla porównania, zjeżdżalnia obok jest prosta i każdy może sam się przekonać, na której szybciej się zjeżdża.

Do niewątpliwych atrakcji należy także jazda rowerem po linie, na co nie odważyłam się mimo zapewnień Rafała, że jest to całkiem bezpieczne:

– Pod rowerem zawieszony jest ciężar, który powoduje znaczne obniżenie środka ciężkości i przez to zapewnia stabilność całego układu. Osoba jadąca na rowerze nie jest w stanie ani z niego spaść, ani go przewrócić. Zresztą podwieszamy ją wcześniej na linie, ale tylko na wypadek, gdyby w pewnym momencie sama zechciała zeskoczyć.



Wiszący rower, fot. Jolanta Łada-Zielke

Ogrodowy Układ Słoneczny i muzyczne niespodzianki

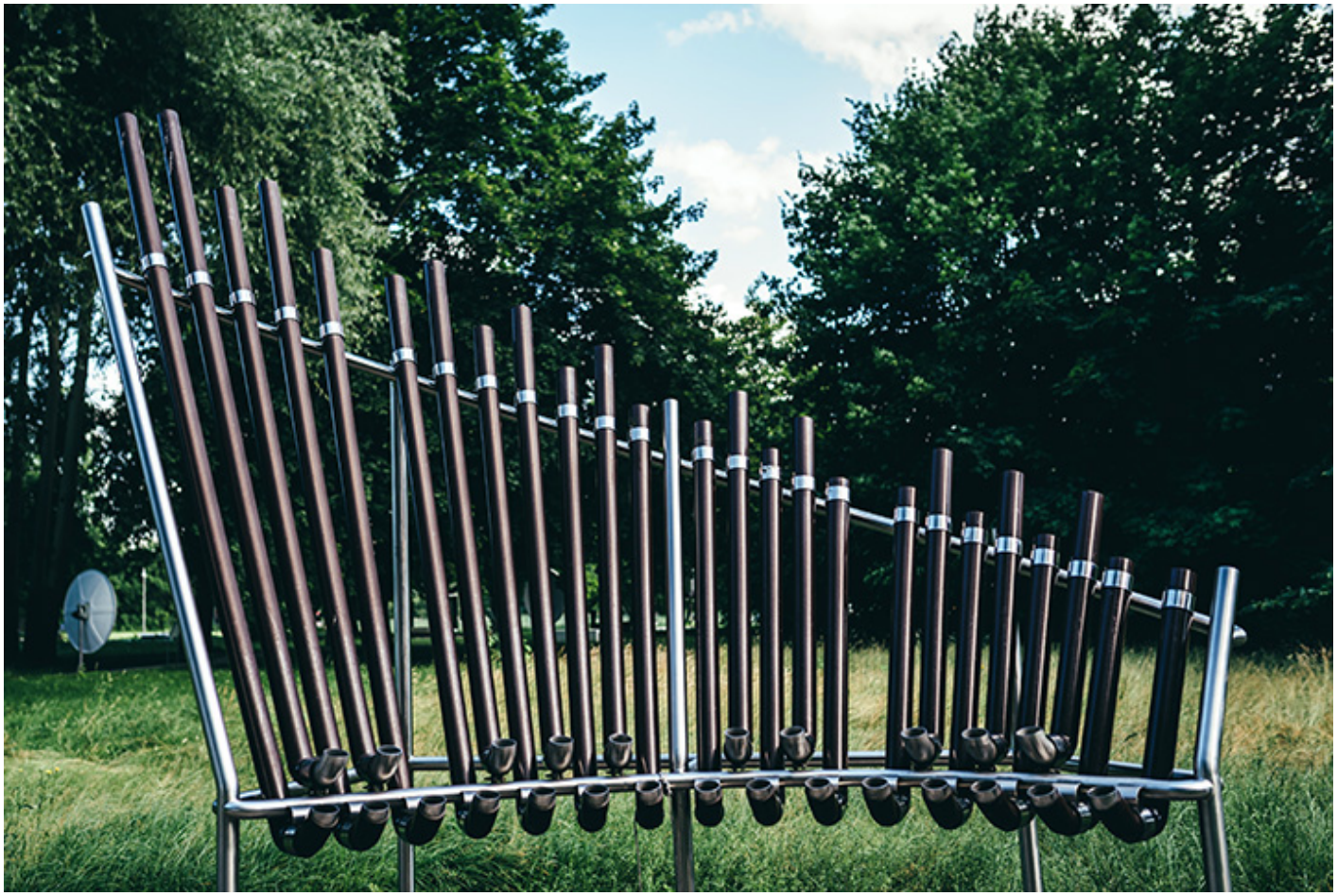
Wzdłuż głównej ścieżki usytuowano model Układu Słonecznego. Rozpoczyna go model Słońca o rozmiarach średniej wielkości piłki.

– Jeśli pomniejszylibyśmy Słońce do tej wielkości, to kolejne planety umiejscowione byłyby w odległościach wprost proporcjonalnych do rzeczywistych i miałyby takie właśnie rozmiary – tłumaczy Rafał Sworst – Ta malutka, czarna kulka pod szklaną kopułą, o rozmiarach dużej główki od szpilki, odpowiada Merkuremu i jego wielkości w stosunku do Słońca. Dalej mamy modele kolejnych planet aż do Jowisza, który znajduje się na samym końcu, przy ogrodzeniu. Reszta planet nie

zmieściła się już w Ogrodzie. To pokazuje, jak ogromna i jednocześnie pusta jest nasza kosmiczna przestrzeń i jak mało materii się w niej znajduje.

Na placyku obok stoi postument z dziewięcioma odważnikami, które w ogóle nie różnią się wyglądem.

– Mają jednak różną wagę, w zależności od tego, na której planecie mogą się znaleźć. Jeżeli mówimy o dwunastokilogramowym odważku na Ziemi, to możemy sprawdzić dla porównania, ile on waży na innych planetach, bo na każdej jest inna siła grawitacji. Na Księżycu mamy jedną szóstą tej wartości, czyli około dwa kilogramy, natomiast na Jowiszu – 32 kilogramy. To są przykłady skrajnych przypadków w ogrodowym modelu.



Szumiące rury, fot. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie



Szumiące rury, fot. Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie

Miłą niespodzianką było dla mnie odkrycie nietypowych instrumentów muzycznych w części akustycznej. Wykonane są z różnych materiałów: plastiku (jak na przykład rury PCV), metalu (dzwony rurowe), drewna (ksylofon) lub kamienia. Uderzając raz po raz w mniejsze lub większe granitowe elementy można wsłuchiwać się w natężenie dźwięku i określić jego wysokość. Są tu organy, których dźwięk wydobywa się przez skakanie po klawiaturze oraz ogromne, drewniane cymbały. Uderzam w nie i słyszę jakby lekko przytłumiony dźwięk dzwonka. Szczególnie fascynujące wydają mi się „szumiące rury” różnych długości. Każda z nich wzmacnia dźwięki z otoczenia, charakterystyczne dla jej długości. Przyłożywszy ucho do najdłuższej słyszę falę

dźwiękową w postaci „wielkiego Es”. W tym momencie domyślam się, co czuł Ryszard Wagner, kiedy usłyszał ten sam dźwięk znajdując się w stanie półsnu i wykorzystał komponując uwerturę do *Złota Renu*.

Czekając na werdykt „Lemoniady”

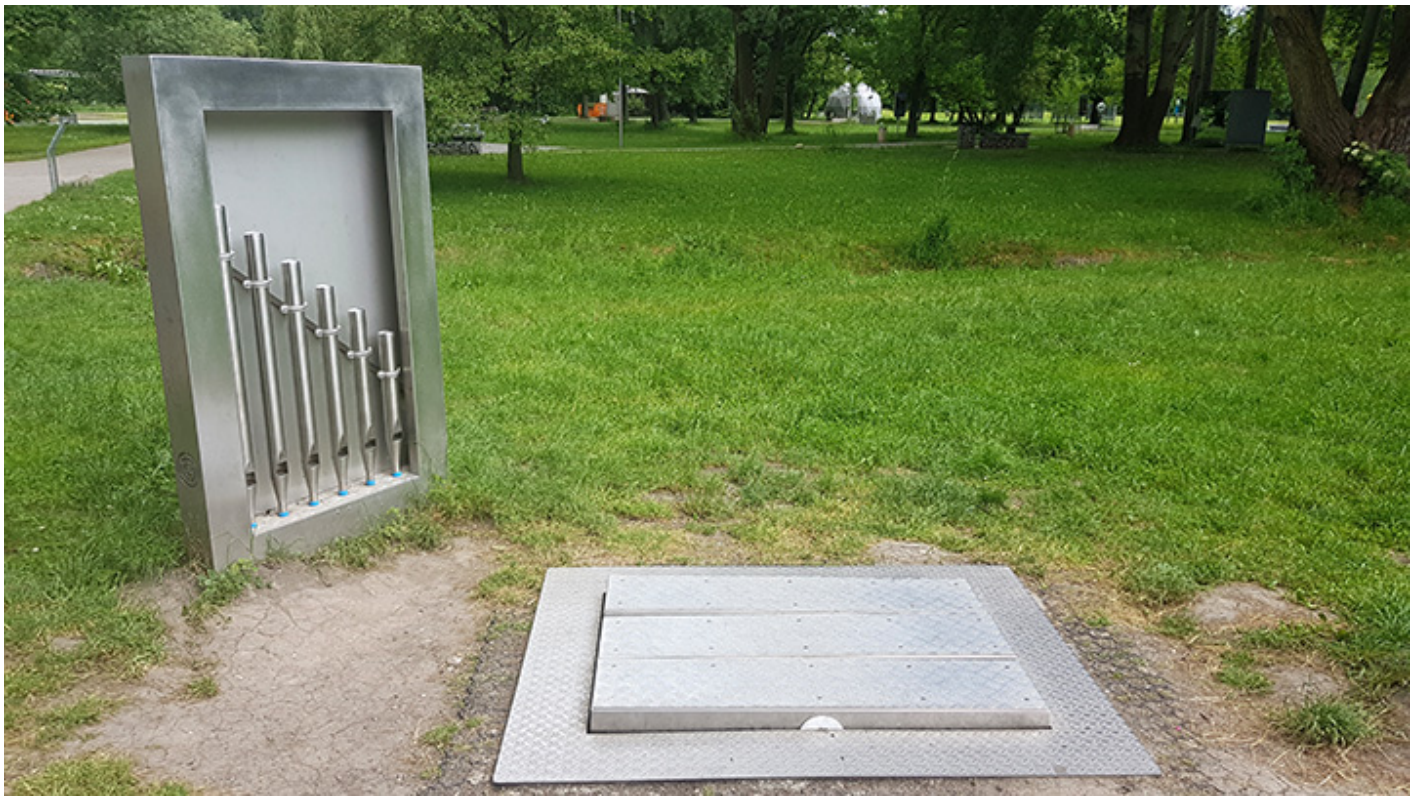
Interesuje mnie liczba gości zwiedzających Ogród.

– Ogólnie ponad sześćdziesiąt procent zwiedzających w ciągu sezonu letniego stanowiłą grupy szkolne, pojawiające się głównie w maju i w czerwcu. Nasza dotychczasowa rekordowa frekwencja to około sto dwadzieścia tysięcy zwiedzających w ciągu sześciu miesięcy, od kwietnia do października. W dni weekendowe przychodzą głównie rodziny z dziećmi.

Fizyka to także optyka i operowanie światłem. Dzięki współpracy z firmą Wonderful Lighting kierownictwo Ogrodu przyciągnęło publiczność podczas minionej zimy, kiedy trwał „twardy lock down”. Inspirując się baśnią o Alicji w Krainie Czarów, przygotowano instalacje świetlne, wykorzystując w tym celu między innymi drzewa na terenie parku. Pomysł bardzo spodobał się zwiedzającym.

– W tamtym okresie przewinięło się przez Ogród około dwustu pięćdziesięciu tysięcy osób; sami byliśmy tym zaskoczeni – opowiada Rafał – Wystawa była czynna codziennie od

zapadnięcia zmroku, czyli w grudniu od godziny szesnastej, a później od siedemnastej. Musiało być już ciemno, żeby pożądany efekt został osiągnięty. Oświetlone drzewa i instalacje świetlne, nawiązujące do scen z bajki, wywoływały bardzo pozytywne wrażenie.



Organy, fot. Jolanta Łada-Zielke

Rzucam uwagę, że ktoś kto nie lubi fizyki, mógłby przekonać się do niej podczas wizyty w Ogrodzie. Pytam kierownika, czy docierają do niego takie opinie.

– W komentarzach na portalach społecznościowych pojawiają się często wpisy osób dorosłych, które żałują, że będąc w wieku szkolnym nie miały okazji poznać tych zjawisk w taki właśnie sposób, przez zabawę, bo być może łatwiej byłoby im wtedy je

zrozumieć.

Zadaję Rafałowi ostatnie, ale nie najmniej ważne pytanie: w jaki sposób Ogród Doświadczeń będzie świętować stulecie urodzin swojego patrona, 12 września 2021 roku?

– Zaczęliśmy świętować dość wcześnie, ogłaszając dziesiątą edycję naszego konkursu czytelniczego *Lemoniada.* Od stycznia, co miesiąc prezentujemy kolejną serię dziesięciu pytań na temat książki *Niezwyciężony,* na które odpowiedzi można przysyłać mailem i zbierać punkty. Finał odbędzie się właśnie 12 września 2021 roku w Ogrodzie, wtedy laureaci powinni pojawić się tu osobiście. Nagroda dla zwycięzcy jest bardzo atrakcyjna; to komplet dzieł Stanisława Lema, obejmujący 33 pozycje, przechowywane w piwnicy domu samego autora. Nagrodę tę ufundował jego syn Tomasz. Pozostali laureaci otrzymają teleskopy, lornetki i inne tego typu urządzenia.

Naprawdę warto odwiedzić Ogród Doświadczeń imienia Stanisława Lema, niezależnie od wieku, pory roku, ani od tego, czy jest się miłośnikiem fizyki i dziedzin jej pokrewnych.

*



Rafał Sworst

Rafał Sworst *pochodzi z Niebylca na Podkarpaciu. Z wykształcenia jest fizykiem jądrowym. Pracę doktorską dotyczącą analizy zjawisk w układach kilku nukleonów obronił w 2009 roku na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od tego czasu pełni funkcję kierownika Ogrodu Doświadczeń im. Stanisława Lema – II Oddziału Muzeum Inżynierii Miejskiej. Autor wystaw interaktywnych, scenariuszy zajęć i publicznych eksperymentów naukowych. W codziennej pracy największą satysfakcję daje mu śmiech i okrzyki radości eksperymentatorów w Ogrodzie Doświadczeń.*

O autonomii uczelni w realiach współczesnego życia akademickiego w Polsce



Fot. thata_tonks z Pixabay

Prof. zw. dr hab. Maria Wichowa

Uniwersytet Łódzki

Wyraz *autonomia* ma grecką etymologię, utworzony został z dwóch słów: *auto* i *nomos*. *Auto* (gr. *autos)* znaczy *sam* zaś *nomos* (gr. *nomos*) to *prawo*, natomiast greckie pojęcie *autonomia* oznacza *samostanowienie*, prawo do samodzielnego rozstrzygania sprawy wnętrz danej zbiorowości[1]. Odnosiło się ono między innymi do rządów w miastach greckich, które posiadały swoje prawa. Polskie odpowiedniki to niezależność, samorządność. Uczelnia posiadająca autonomię, jest niezależna,

suwerenna, samodzielna. W dawnych wiekach szkoły wyższe (akademie) powoływał papież na skutek starań władcy. W aktach fundacyjnych pojawiał się osobny punkt, w którym zarówno *pontifex maximus* jak i król nadawali powoływanej instytucji autonomię, zobowiązując się do jej poszanowania i respektowania wynikających z niej praw władz uczelni oraz studentów. Właściwie szkoły wyższe – „ mimo przemian w zakresie, formach, treściach ich działalności – zachowały do dzisiaj pewne podstawowe elementy struktury organizacyjno – ustrojowej ukształtowanej w średniowieczu, a następnie wzbogaconej lub zmodyfikowanej przez model uniwersytetu liberalnego”[2].

Wśród najważniejszych cech systemu organizacyjnego uniwersytetu trzeba wskazać korporacyjny charakter władzy połączony ze strukturą cechu, zaś struktura władzy, relacje pomiędzy poszczególnymi jednostkami (fakultety, później wydziały, katedry) bywały różne: władza kolegialna lub jednoosobowa. Sposób powoływania władzy także funkcjonował w dwóch wariantach: dominacja bądź wybór. W średniowieczu czyli w dobie powstawania pierwszych wyższych uczelni (XIII w.) funkcjonowały one jako korporacje na wzór gildii kupieckich czyli zrzeszeń osób mających na celu realizację pewnych wspólnych samodzielnie ustalanych na walnych zgromadzeniach zadań. Uniwersytety posiadały osobowość prawną, działały na podstawie statutu nadawanego przez władzę miejską lub

królewską. Działalność uczelni finansowały początkowo organizacje kościelne[3] a stopniowo przejmowali ten obowiązek władcy[4]. Korporację uniwersytecką tworzyły jednostki mniejsze, tak zwane fakultety, w skład których wchodzili nauczyciele akademicy oraz nacje, gromadzące studentów. Fakultety z biegiem czasu przeobrażały się w wydziały, tworzone przez profesorów, reprezentujących różne specjalności naukowe, a całość uniwersytetu reprezentował senat, do którego powoływano przedstawicieli wydziałów. Senat wybierał rektora, a wydziały dziekanów. Decyzje podejmowano kolegialnie, w drodze głosowania.

Kompetencje jednostki najniższego poziomu w hierarchii uniwersytetu skupione były w rękach profesorów – kierowników katedr, odpowiedzialnych za działalność akademicką w danej dyscyplinie. Ich władza, oparta na personalnej kompetencji, wzorowana była na władzy mistrza w cechu, któremu podporządkowani byli czeladnicy – pracownicy niesamodzielni oraz uczniowie – studenci. W ten sposób – kierownicy katedry – sprawowali władzę oparte na autorytecie osobistym i kontrolowali – każdy z nich – określoną dyscyplinę. Łącznie zaś tworzyli, złożone z równych, sobie ciało kolegialne, nadzorujące szerszy zakres dyscyplin akademickich[5].

Kolejny etap rozwoju wyższych uczelni w średniowieczu, szczególnie na terenie Włoch to uniwersytet liberalny, także

posiadający autonomię. Jest on oparty na wolności badań i wolności nauczania, całkowicie odrzucający wszelką zewnętrzną ingerencję w zasady jego funkcjonowania i w jego aktualną działalność.

Gdy pojawiały się informacje o pracach nad zmianą ustawy o szkolnictwie wyższym polscy intelektualiści zorganizowali w Warszawie sesję naukową 10 maja 2017 roku. Przedstawiciele środowiska akademickiego spotkali się na konferencji na temat autonomii uczelni. Spotkanie zorganizowane zostało przez Komisję ds. Komunikacji i Odpowiedzialności Społecznej KRASP, Instytut Problemów Współczesnej Cywilizacji im. Marka Dietricha oraz Politechnikę Warszawską. Temat obrad to *Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki* [6]. Powszechnie wiadomo., że środowisko akademickie postrzega autonomię uczelni jako niezbędny warunek istnienia wolności akademickiej, umożliwiający właściwe wypełnianie misji uczelni przez jej pracowników naukowych. Z okazji 900-lecia Uniwersytetu Bolońskiego podpisano w 1988 roku *Magna Charta Universitatum Observatory*. W tym dokumencie wśród podstawowych zasad stanowiących podstawę działalności uniwersytetów na pierwszym miejscu wymieniono autonomię uczelni. Obecnie również *European University Association* (EUA) przypisuje autonomii uczelni duże znaczenie w swoich dokumentach i prowadzonych debatach. Ostatnia konferencja

EUA w Bergen poświęcona była kwestiom autonomii uczelni[7]. Jest oczywiste, że tego problemu nie można oddzielać od odpowiedzialności środowiska naukowego i dbałości o wysoki etos akademicki. Jednak problem autonomii uczelni i jej zakres jest nieraz kwestionowany; głównie przez środowiska pozauczelniane. Zwolennicy ograniczania czy nawet usunięcia z realiów życia akademickiego tej podstawowej wartości, której nie można przecenić, co dobrze rozumieli pierwsi założyciele uniwersytetów, stosują przewrotne i demagogiczne rozumowanie. Przede wszystkim kwestionują podstawowe zasady życia naukowego i organizacyjnego uczelni zarzucając, że przywiązywanie dużego znaczenia do autonomii szkół akademickich jest tylko wyrazem konserwatyzmu tego środowiska, przyzwyczajonego do tradycji, rodzajem „intelektualnego kołtuństwa", a nie kultywowaniem ponadczasowych wartości. Pytają też przewrotnie o to, czy rzeczywiście wolność akademicka, gwarantowana przez autonomię uczelni, jest niezbędnym warunkiem twórczości, czy też jest wyrazem roszczeń środowiska, które domaga się nieuzasadnionego przywileju? Autonomia uczelni drażni tych wszystkich, którzy pragną mieć wpływ na działanie wszelkich niezależnych instytucji i posiadają skuteczne narzędzia do ograniczania i likwidacji tej przez wieki pielęgnowanej ostoi wolności akademickiej.

Uczestnicy warszawskiej konferencji opowiedzieli się po stronie

poszukiwania prawdy i wolności myślenia, utrzymania autonomii uczelni, za kultywowaniem w tym zakresie dorobku środowiska akademickiego wypracowanego w dobie staropolskiej, w czasach oświecenia i żywotnego w dobie nam współczesnej.

Prof. Piotr Sztompka z Uniwersytetu Jagiellońskiego wykazywał, wnikliwie analizując zagadnienie[8], że autonomia jest fundamentem kultury akademickiej. W jego rozumieniu autonomia uniwersytetu to nic innego jak „niezależność kultury akademickiej w stosunku do innych pozaakademickich kultur i niesionych przez nie wartości. A naruszanie autonomii to inwazja elementów z innych kultur na teren kultury akademickiej, parafrazując Jurgena Habermasa: „kolonizacja tej kultury przez wartości jej obce”[9]. Naruszanie bądź ignorowanie. tej niezależności dokonuje się na dwa sposoby drogą prawną – przez zmianę obowiązującego prawa gwarantującego autonomię oraz/(lub) drogą mentalną – przez adaptację do obecnego systemu wartości, akceptowanego przez społeczeństwo, dla którego naczelną wartością jest pieniądz. Ograniczanie autonomii czy też całkowita jej marginalizacja, zachowywanie pozorów jej respektowania jest boleśnie odczuwalne w obszarze wolności badań i nauczania oraz w dziedzinie samorządności, czyli niezależności organizacyjnej.

Tradycja staropolska i oświeceniowa przekazała współczesnym uniwersytetom przekonanie, że autonomia oznacza wolność

wyboru problematyki i dostosowanie do niej metod badawczych. Nie przestrzega i nie szanuje tej zasady obecnie uprawiana tzw. „polityka naukowa” polegająca na szczegółowym planowaniu w nauce, na narzucaniu tematów badawczych, na naginaniu argumentów dla uzasadnianiu fałszywej tezy, np., że biurokratyzacja, monstrualnie rozbudowana sprawozdawczość, szczegółowe kontrole nauczania poprzez składanie konspektów zajęć, są wprowadzone dla dobra uczelni, pracowników itd. Tymczasem są narzucane z zewnątrz według kryteriów pozanaukowych (np. tzw. tematy zamawiane, kiedyś węzłowe, resortowe itp).

Prof. Sztompka wskazał, że niezgodny z istotą autonomii jest nacisk na praktyczne zastosowanie wyników badań, niecierpliwość w oczekiwaniu na zakończenie prac, lekceważenie przekonania, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż wiedza prawdziwa”. Profesor przytoczył tu słowa Alexandra von Humboldta. Opowiadając się za zachowaniem prawa do wolności badań krakowski uczony oświadczył, że „nie zgadza się z tą regułą także logiką konkursów o granty, owe brane z sufitu kosztorysy i harmonogramy”, bo przecież nie można przewidzieć długości podjętych badań, które od wieków mają być twórcze i odkrywcze, w sposób widoczny wzbogacające dotychczasową wiedzę, a czasem przecież przypadkowo można trafić na nowy wątek badań, który zachęca do ich kontynuowania w rozszerzonym wymiarze. Co zatem w takiej sytuacji ma zrobić

uczony, który wcześniej musiał sporządzić kosztorys i wskazać termin zakończenia książki? Co z wolnością badań?

Autonomia pracy profesorów na uczelniach w dawnych wiekach oznaczała wolność wyboru zagadnień omawianych na zajęciach ze studentami i metod dydaktycznych. Obecnie nie respektuje się tej zasady, bowiem „królową nauk" stała się biurokracja, powołano Krajowe Ramy Kwalifikacji, owe niezliczone punkty i podpunkty instruujące szczegółowo, jak ma postępować profesor czy inny samodzielny pracownik naukowy, mimo że wysokie umiejętności tego pouczanego „nieudacznika" potwierdził prezydent RP nadając mu tytuł profesorski. Znieważenia autonomii dostrzegam również w tym, że obecne przepisy narzucają rozdźwięk między dydaktyką a badaniami własnymi profesora, wprowadzaniu studentów do jego własnego warsztatu naukowego. Trzeba respektować obowiązek przekazywanie wiedzy czerpanej z drugiej ręki, z obcych podręczników, nie ma okazji do zapoznawania młodzieży z najnowszymi wynikami badań nauczyciela akademickiego. Trzeba przestrzegać ogólnie przyjętego schematu kształcenia. Tymczasem ten element tradycji uniwersyteckiej, tzn. oddziaływanie wybitnego uczonego, mistrza na studentów jest zmarginalizowany. Mamy skłonić młodzież akademicką do opanowania podstaw wiedzy z danej dyscypliny, natomiast budowanie warsztatu pracy, kształtowanie osobowości studenta, jego postawy obywatelskiej, wrażliwość na wydarzenia

dominujące w życiu publicznym, lojalność wobec wspólnoty, do której przynależymy, wpajanie wysokich wartości etycznych, przygotowanie do udziału w życiu publicznym, praktyczne przyuczenie do występowania w debatach, uczenie i praktyczne wdrażanie kultury dyskusji, nie są ujęte w żadnych przepisach i nie stanowią przedmiotu troski władz. Dużo ważniejsza jest buchalteria, pisanie konspektów zajęć i przedstawianie ich do kontroli. Choć pracownik autonomicznej uczelni ma świadomość, że młodzieży takie praktyczne przygotowanie jest potrzebne, nie może tego rodzaju inicjatywy podjąć. Tradycja uniwersytecka przekazała, że autonomia wymaga samooceny dokonanej przez środowisko akademickie. Tymczasem kryteria oceny dorobku i pracy dydaktycznej nauczyciela akademickiego powstały na najwyższym szczeblu, zmiany nie podlegały merytorycznej konsultacji na poziomie wydziałów uczelni, Twórcy tych nowych zasad są przekonani, że ewaluacja to serce Konstytucji dla Nauki. W wyniku reformy system oceny działalności naukowej został gruntownie zmieniony, jednak niekoniecznie na korzyść pracowników – niezależnych badaczy, pionierów i odkrywców. Biurokratyczna punktacja publikacji jest zupełnie nowa, dodatkowo zależna jest od wykazów czasopism i wydawców, których jeszcze nie ma. Zwłaszcza zawartość tego drugiego wykazu jest wielką niewiadomą i będzie miała kluczowe znaczenie dla nauk humanistycznych.



Fot. Pexels z Pixabay

Nie pora tu szczegółowo omawiać zasady punktacji, która jest podstawą oceny wartości publikowanych prac. Nie ich wartość merytoryczna jest podstawą oceny tylko wydawca, w którego oficynie książka się ukaże. Monografie wydane przez oficyny z poziomu I wyceniane są na 80 pkt, te z poziomu II na 250 pkt. Monografie spoza wykazu to 20 pkt. Artykuły w czasopiśmie z wykazu będą punktowane od 20 do 200 punktów. Artykuł z czasopisma poza wykazem to 5 punktów. Artykuły w czasopiśmie z wykazu będą punktowane od 20 do 200 punktów. Artykuł z czasopisma poza wykazem to 5 punktów. Tak więc wartość monografii, według tych kryteriów może być mniejsza niż artykułu w czasopiśmie. Co zatem z wolnością badań? Do tej pory uczony „wpadał na trop" nowego zagadnienia, widział tam szansę prowadzenia odkrywczych prac, na początku pracy nie był w stanie określić, jaki będzie jej wynik po ukończeniu badań i napisaniu książki, w której przedstawił ich wyniki. Liczyła się przede wszystkim odkrywczość prowadzonych prac, pasja

badawcza i radość tworzenia nowej wiedzy. Teraz przydatne są profetyczne umiejętności moc przewidywania, czy prowadzone studia się opłacą, czy warto je prowadzić ze względu na punktację. Trudno oczekiwać, że te zmiany spotkają się z akceptacją większości środowiska akademickiego, bo stoją w sprzeczności z zasadą niezależności badań. Jeśli mimo tych barier polscy uczeni dokonują odkryć na miarę światową, niekoniecznie ich wysiłek intelektualny jest „skonsumowany" przez gospodarkę. W roku 2015 badacze z Politechniki Łódzkiej opracowali i zaprezentowali urządzenie do produkcji grafenu[10] z fazy ciekłej. Rok później wynalazek ten uzyskał ochronę patentową w Unii Europejskiej i USA. Jednak w Polsce nie zastosowano tej metody na skalę przemysłową. Inicjatywę przejęli Japończycy i Chińczycy.

Wreszcie trzeba też egzekwować we współczesnych realiach akademickich fakt, że autonomia wymaga odpowiedzialności za wypełnianie powinności wobec uczelni, ale powinności te mają być rozliczane i egzekwowanej przez samo środowisko, oceniające je według wysokich wymogów. Szczególnie ważne są tu pozytywne kryteria uznania dla osiągnięć i dorobku naukowego, wyróżnienia, nagrody. Stosowane są również kary, a one są orzekane tylko w wypadku oczywistych przypadków łamania etyki środowiska. Zagrożenie dla tego aspektu niezależności uczelni to prerogatywy czynników i kryteriów zewnętrznych, a więc nadzór i kontrola prowadzone przez rady

nadzorcze, tzw. partnerów społecznych, zatem obcy kulturze akademickiej czynnik polityczny, samorządowy i biznesowy. Autonomię narusza przymusowa, obsesyjna sprawozdawczość, ów nieustanny audyt stanowiący udrękę pracowników i władz uczelni, Wszystko to ma negatywny wpływ na niezależność w obszarze twórczych badań, na ich innowacyjność i na poziom dydaktyki oraz na kulturotwórcze oddziaływanie uczelni na inne środowiska współpracy z otoczeniem,

Uczelnie posiadające dużą autonomię doceniają aspekt praktyczny: dobrą kooperację z biznesem i z przemysłem, oczywiście potrzebną, ale też, a może przede wszystkim, stawiają sobie za cel realną obecność szkół wyższych w życiu i funkcjonowaniu państwa, służebność nauki w obszarze kultury i relacji społecznych. Uniwersytet ma kształtować elity społeczne, uczyć tolerancji, a nie prowadzenia walki z inaczej myślącymi, szacunku do prawdy, której poszukujemy podczas badań i która powinna być imperatywem dla życia akademickiego, wskazywać konieczność wymiany argumentów racjonalnych, a nie posługiwania się demagogią, co w codzienności RP coraz częściej jest obecne. Uniwersytet ma dbać, bez względu na liczne niesprzyjające okoliczności, o godność i dostojeństwo[11] swojej społeczności, o jej wysoką kulturę, także o kulturę języka, o nie budzący zastrzeżeń poziom etyczny pracowników wypowiadających się jako autorytety czy eksperci w mediach. Mamy wychowywać nie przez oracje umoralniające lecz poprzez

przykład, wedle antycznej maksymy *Verba docent (movent),exempla trahunt*, co staropolska paremia oddaje słowami: *Przykład lepszy niż nauka: czyń, co mówisz, to mi sztuka*[12].

Należy uwzględniać fakt, że autonomia polega na respektowaniu zasady niezależnej od czynników zewnętrznych elekcji władz uczelni wszystkich szczebli. Istotne jest, że kampanie wyborcze i same wybory stanowią wyjątkowe możliwości autentycznej mobilizacji całej wspólnoty akademickiej, że ma wówczas miejsce legitymizacja oddolna oparta na wyrażonym w wyborach zaufaniu. Stanowi ona wyjątkową wartość i jest niezbędnym czynnikiem zarządzania na wszystkich szczeblach uczelni. Prof. Sztompka mocno akcentuje przekonanie, że autonomia uniwersytetu i wytworzony przez nią zespól zasad funkcjonowania niezależnej uczelni stanowi wielką wartość i kapitał społeczny, autonomia to warunek *sine qua non* życia akademickiego. .

Niestety, we współczesnych realiach życia akademickiego coraz częściej pojawiają się oznaki braku poszanowania dla autonomii uczelni i odważna jej obrona, walka o niedopuszczanie narzucania z zewnątrz jakichkolwiek ograniczeń wolności badań. Oto przykłady lekceważenia autonomii, z ostatniej chwili. W dniu 19 maja 2018 r. w ośrodku Uniwersytetu Szczecińskiego w Pobierowie rozpoczęła się konferencja naukowa poświęcona

twórczości Karola Marksa, jak wiadomo, jednego z XIX – wiecznych filozofów, „ojca” socjologii. Jakiś „sygnalista” powiadomił prokuraturę o tym „nieprawomyślnym” spotkaniu uczonych, a ta posłała na obrady policję, która miała szukać wśród uczestników dowodów „praktyk totalitarnych”. Policjanci, z nagła przeobrażeni w ekspertów od poprawności politycznej (ideologicznej) przystąpili, jak to teraz mówią, do czynności, wolno się domyślać, że dochodzeniowych, które polegały na legitymowaniu osób biorących udział w obradach i przeglądaniu, „zabezpieczaniu” programu spotkania. Trudno to cenić inaczej jak brutalną próbę ingerencji władzy państwowej w życie naukowe autonomicznego środowiska uniwersyteckiego, posiadającego od wieków prawo do wolności badań i do dochodzenia do prawdy. Ci doraźnie powołani poszukiwacze dowodów nieprawomyślności w pracach naukowych raczej zawiedli zleceniodawców podjęcia owych „czynności”, bo nie potrafili udowodnić, że studiowanie pism Marksa to przestępstwo, natomiast za ewidentne naruszenie autonomii uczelni nikt nie odpowiadał. Wolność tego środowiska jest coraz bardziej marginalizowana i lekceważona. Nasuwa się jeszcze jedna refleksja połączona z niepokojem o to, czy aby dzieła Karola Marksa nie trafią na być może wkrótce powołaną przez jakiś ruch społeczny listę ksiąg zakazanych. A może powstanie indeks tematów badawczych pożądanych i niedozwolonych? To nie są obawy z podtekstem ironicznym tylko troska o to, aby wolność badań naukowych nie była fikcją.

Na Uniwersytecie Śląskim w marcu 2019 roku. profesor E. B., socjolog prowadziła zajęcia, na których wygłaszała poglądy wywołujące dezaprobatę ich uczestników. Studenci zarzucili wtedy wykładowczyni, że prezentuje ona w swym nauczaniu nietolerancję i homofobię. Oficjalną skargę młodzież złożyła do władz uczelni w dniu 8 stycznia 2020 roku. Rzecznik dyscyplinarny Uniwersytetu Śląskiego wystąpił z wnioskiem do komisji dyscyplinarnej o ukaranie pani profesor naganą, więc ona na znak protestu odeszła z uniwersytetu. Na tym jednak sprawa się nie zakończyła, ponieważ decyzję władz uczelni kwestionują prawnicy z *Ordo Iuris*, prokuratura i policja, która pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Katowice-Południe prowadzi śledztwo w sprawie wszczęcia wspomnianego postępowania dyscyplinarnego i przesłuchuje studentów, według relacji mediów, w sposób dla nich stresujący i poniżający ich, stawiając im bezzasadne zarzuty. Władze uniwersytetu mówią publicznie, że to ingerencja w autonomię funkcjonowania organów uczelni. Rektorzy katowickiej uczelni w dniu 25 maja 2020 r. obradowali w sprawie toczącego się postępowania i przesłuchań studentów i wydali oświadczenie, którego fragment brzmi:

> Z głębokim zaniepokojeniem odbieramy podejmowane przez organy ścigania przesłuchiwanie studentów, którzy zdecydowali się wnieść skargę na budzące ich sprzeciw

> treści zajęć prowadzonych przez Panią dr hab. E.B. Skarga ta stanowi przedmiot postępowania prowadzonego przez niezależną komisję dyscyplinarną UŚ, zgodnie z obowiązującymi w tym względzie przepisami. Nie ma żadnych podstaw, aby wątpić w rzetelność i bezstronność działań tej komisji.

Są to słowa prof. dr hab. Ryszarda Koziołka, prorektora ds. kształcenia i studentów Uniwersytetu Śląskiego. Nasuwa się tu oczywista refleksja i zarazem wniosek, że autonomia, fundament kultury akademickiej, została tu brutalnie zlekceważona tak jak zostały upokorzone i poniżone władze uczelni, których decyzji nie aprobuje *Ordo Iuris*, instytucja uzurpująca sobie prawo do ingerencji w sprawy uniwersytetu i w relacjach z prokuraturą ma więcej do powiedzenia od rektora, którego decyzje podważa. Pojawia się pytanie o to, jakim prawem organizacja ta ignoruje czy marginalizuje władze uniwersytetu, jakim prawem tak ostentacyjnie i lekceważąco traktuje decyzje komisji dyscyplinarnej Uniwersytetu Śląskiego? Czy władze autonomicznej uczelni mają respektować tak bezpardonowe łamanie zasady samorządności uniwersytetów? Co to za instytucja, która uzurpuje sobie prawo do bezwzględnej i skutecznej, aczkolwiek całkowicie bezprawnej ingerencji w życie uczelni, ostentacyjnie łamiąc przy tym normy i dobre obyczaje akademickie oraz lekceważąc decyzje władz szkoły wyższej.

Kompetentnej odpowiedzi dostarcza nam historia, teksty źródłowe poświadczające przebieg wieloletnich kampanii o autonomię szkół wyższych.

***

Wyższe uczelnie w dobie staropolskiej i w czasach oświecenia, na przestrzeni wielu stuleci przeszły niejedną zwycięską batalię o zachowanie autonomii uczelni, przekazały bardzo potrzebne nam współczesnym bogactwo swoich doświadczeń na temat zachowania tej wartości i zarazem fundamentu kultury akademickiej oraz wiedzę o metodach walki o tę zdobycz i przywilej, gwarantujący wolność i niezależność życia naukowego, o sposobach organizowania tego „ruchu oporu", batalii o poszanowanie odwiecznych praw rządzących życiem uniwersytetu, o godność profesorów i studentów, o szacunek dla władz uczelni i dla praw w naszym środowisku obowiązujących, zgodnych przecież z prawem krajowym. Omówione tu przykłady łamania we współczesnych realiach życia akademickiego autonomii uczelni budzą wielki niepokój i zdecydowany protest tych profesorów, którzy są krnąbrni, niezależni w myśleniu i dalecy od zaakceptowania sytuacji, w której władza tłumaczy opinii publicznej, że są w społeczeństwie kasty, np. sędziowska, że środowisko akademickie ma bez szemrania zaakceptować nowe „lepsze" przepisy, dzieło ministerialnych urzędników, pozbawiające go możliwości decydowania o swoich sprawach,

pogrążające w mrokach niepamięci historii podstawową wartość, jaką jest autonomia uczelni, choć mimo różnych meandrów losu przetrwała ona od średniowiecza do dziś. Nie „zniewolone umysły”, by użyć terminu Miłosza, ale otwarte i niezależne, gwarantują rozwój nauki.

Tak w praktyce prezentuje się obecnie wolność badań prowadzonych na uczelni rządzącej się przypisaną jej przed wiekami autonomią – wartością bezcenną i ponadczasową.



Fot. Clker-Free-Vector-Images z Pixabay

Przypisy:

[1] Por. *Słownik wyrazów obcych PWN,* Warszawa 1980, s. 58; zob. także: Jerzy Bralczyk, „Autonomia”, samorządność, niezależność w języku polskim, [w:] *Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki,* Warszawa 2017, s. 17.

[2] Cyt. z: Julita Jabłecka, *Niezleżność, autonomia i wolność akademicka a modele koordynacji szkolnictwa wyższego. Na marginesie artykułu c.Kerra,* „Nauka i Szkolnictwo Wyższe" 2004 nr 1 (23), s 58- 77.

[3] Jabłecka, op. cit., s.60.

[4] Jan Szczepański, *Szkice o szkolnictwie wyższym,* Warszawa 1976; por. także: Janusz Tymowski, *Organizacja szkolnictwa wyższego w Polsce,* Warszawa 1976.

[5] Jabłecka, op. cit., s. 60.

[6] Publikacja materiałów z obrad w tomie: *Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki,* Warszawa 2017.

[7] Podaje za: Andrzej Kraśniewski, *Autonomia wśród podstawowych celów European University Association i innych organizacji działających w europejskim środowisku akademickim,* [w] *Autonomia uczelni…,* s.39 – 50.

[8] Piotr Sztompka, *Autonomia fundamentem kultury akademickiej,* [w:] *Autonomia uczelni i środowiska akademickiego – odpowiedzialność i etos akademicki,* Warszawa 2017 , s. 29- 34.

[9] Ibidem, s. 30.

[10] *Polska metoda produkcji grafenu z patentem w USA i UE*, [w:] Nauka w Polsce [online], PAP, 7 kwietnia 2016 [dostęp 2021-03-16].

[11] Kazimierz Twardowski, *O dostojeństwie uniwersytetu,* Poznań 1933.

[12] Samuel Adalberg , *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*, Warszawa 1889 -1894, s. 450

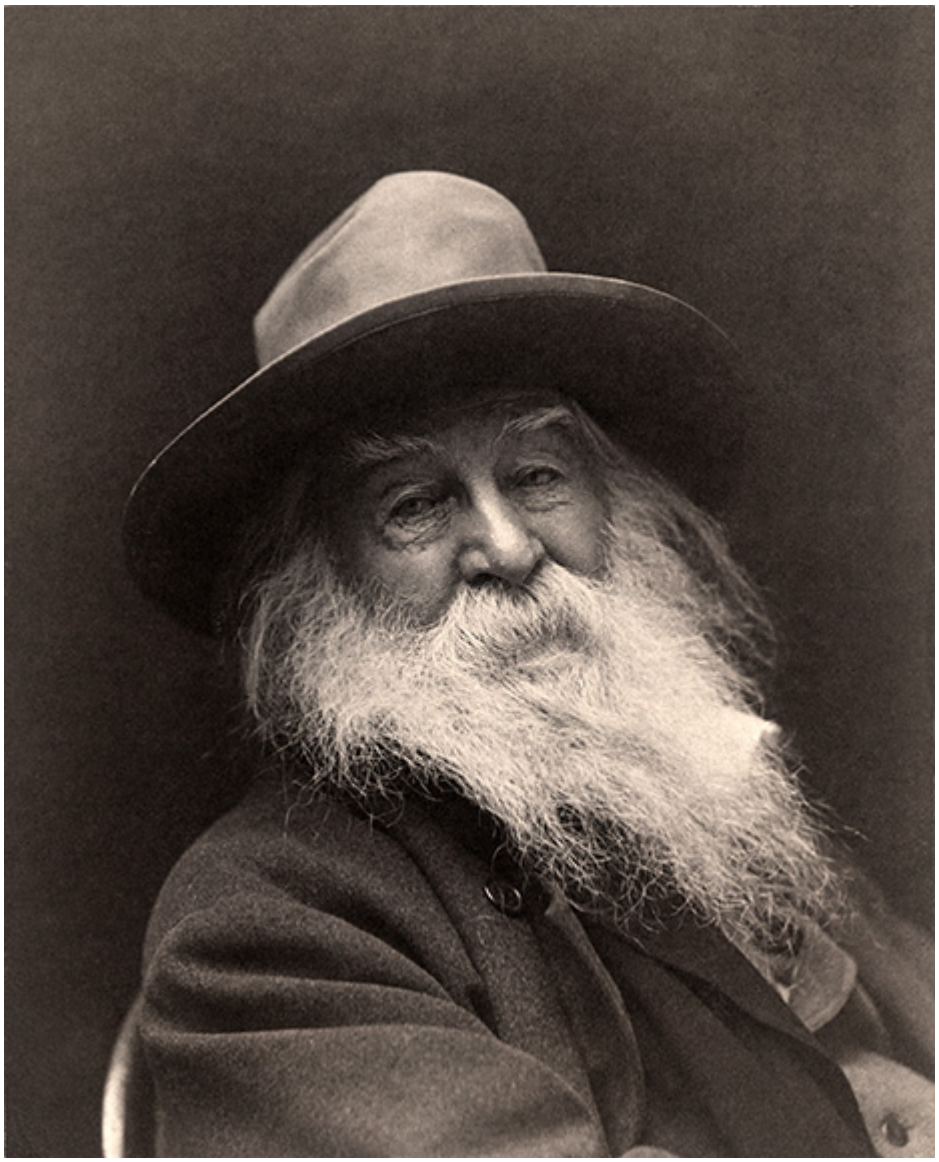
[13] https://dzieje.pl/wiadomosci/we-wtorek-wyrok-ws-ksiazki-dalej-jest-noc

---

Poemat „Salut

Au Monde!” Walta Whitmana

Adam Lizakowski *(tłumaczenie)*



Walt Whitman, George C. Cox (1851–1903, photo), Adam

Cuerden (1979-, restoration), Library of Congress's Prints and Photographs division, wikimedia commons

Walt Whitman

Salut Au Monde!

1.

O, weź mnie za rękę, Walcie Whitmanie!

Takie wirujące cudowności! Takie widoki i dźwięki!

Wszystkie połączone w nieskończoności, jedno z drugim!

Każde odpowiada każdemu – wszystkie dzielą ziemię ze wszystkimi.

*

Co się w tobie rozrasta, Walcie Whitmanie?

Jakie fale i ziemie dojrzewają?

Jakie klimaty? Jacy ludzie i kraje są tutaj?

Kim są te niemowlęta? Niektóre się bawią, inne drzemią.

*

Kim są te dziewczyny? Kim są te zamężne kobiety?

Kim są trzej starcy idący powoli z ramionami

Splecionymi na szyjach?

Co to za rzeki? Jakie to lasy i owoce?

Jak nazywają się te góry, wznoszące się tak wysoko

We mgły?

Co to za mrowia mieszkań, wypełnione mieszkańcami?

2.

We mnie szerokość geograficzna się poszerza, długość się wydłuża,

Azja, Afryka, Europa są na wschodzie – Ameryce przeznaczony jest

Zachód;

*

Gorący równik obejmuje wypukłą ziemię;

Ta obraca się na osiach północny i południa, te łączą ją;

We mnie jest najdłuższy dzień – słońce wschodzi

Pochylonymi pierścieniami – nie zachodzi przez miesiące,

Wyczekuje na swój czas we mnie zorza polarna,

Unosi się nad horyzontem i ponownie zachodzi.

*

We mnie strefy, morza, katarakty, równiny, wulkany,

archipelagi,

Oceania, Austrazja, Polinezja i szereg

Wysp Indii Zachodnich.

3.

Co słyszysz Walcie Whitmanie?

*

O poranku,

Słyszę śpiew robotnika i żony farmera,

W oddali słyszę odgłosy dzieci i zwierząt;

Słyszę pełne emocji okrzyki Australijczyków ścigających dzikiego konia,

Słyszę hiszpański taniec z kastanietami w cieniu kasztanów, przy dźwiękach

Mandoliny i gitary,

Słyszę gwar znad Tamizy,

Słyszę żarliwe pieśni francuskie o wolności,

Słyszę melodyjne przyśpiewki starych poematów włoskiego gondoliera;

Słyszę straszną armię szarańczy w Syrii, gdy atakuje

zboże i trawy,

Słyszę, koptyjski przyśpiewki przed zachodem słońca, w zadumie opadające na

Czarną pierś Nilu czcigodnej, potężnej matki:

Słyszę ćwierkot Meksykanina poganiającego muła i

jego dzwoneczki

Słyszę, nawoływanie arabskiego muezin z wieży meczetu,

Słyszę chrześcijańskich kapłanów przy ołtarzach ich kościołów, słyszę

odpowiedzi basu i sopranu;

Słyszę okrzyk Kozaka i głos marynarza dobiegający znad morza

Ochockiego.

Słyszę sapanie niewolników pól kawowych,

gdy w grupach maszerują, skuci łańcuchami po dwóch

i trzech za ręce i kostki,

Słyszę, Hebrajczyka czytającego księgi i psalmy,

Słyszę zrymowane mity Greków i pełne mocy legendy

rzymskie;

Słyszę opowieść o boskim życiu i krwawej śmierci pięknego

Boga, Chrystusa,

Słyszę, jak Hindus uczy swojego ulubionego ucznia przypowieści

o miłości i wojnie, pisanych trzy tysiące lat temu

przez poetów a troskliwie przekazywanych dzisiaj.

4.

Co widzisz Walcie Whitmanie?

Kogo pozdrawiasz, kto to jest, i kto ciebie pozdrawia jeden po drugim?

*

Widzę wielki, okrągły cud, obracający się w przestrzeni,

Na jego powierzchni małe gospodarstwa, wioski, ruiny, cmentarze, więzienia,

fabryki, pałace, szałasy barbarzyńcy, namioty nomadów,

namioty koczowników;

*

Widzę zacienioną część, w niej ludzie śpią,

i część słoneczną po drugiej stronie,

Widzę zadziwiające szybkie zmiany światła i cienia,

Widzę odległe krainy, tak rzeczywiste i bliskie ich mieszkańcom jak

mój kraj jest dla mnie.

*

Widzę olbrzymie obszary wodne,

Widzę szczyty górskie, widzę pasma Sierry i Andów,

Widzę wyraźnie Himalaje, Chian Shahs, Altaj, i Ghaty,

Widzę potężne szczyty Elbrusu, Kazbeku, Bazardżusi,

Widzę Alpy Styryjskie i Alpy Kornijskie,

Widzę Pireneje, Bałkany, Karpaty, a na północy –

Dofrafields i wystający ponad morze wulkan Hekla.

*

Widzę Wezuwiusza i Etnę, Góry Księżycowe i

Czerwone Madagaskaru,

Widzę pustynie libijskie, Arabii i Azji,

Widzę ogromne, groźne góry lodowe Arktyki i Antarktydy,

Widzę oceany większy i mniejszy Pacyfik i Atlantycki

Zatokę Meksykańską, morze brazylijskie i morze

Peruwiańskie;

Wody Hindustanu, morze chińskie i Zatokę Gwinejską,

Wody Japonii, piękna zatokę Nagasaki otoczona górami;

Wiedzę wybrzeża Morza Bałtyckiego, Kaspijskiego, Botnickiego, wybrzeża brytyjskie i

Zatokę Biskajską,

W jasnych promieniach słońca Morze Śródziemne i wyspy jedna

po drugiej,

Morze Białe i morze wokół Grenlandii.

*

Widzę żeglarzy świata,

Niektórych w objęciach sztormów, innych stojących na wachcie,

Niektórzy dryfują bezradnie, inni cierpią na choroby

zakaźne.

*

Widzę żaglowce i parowce świata, niektóre zakotwiczone w

portach, niektóre na pełnym morzu,

*

Niektórzy opływają Przylądek Dobrej Nadziei, drudzy

Zielony Przylądek, a inni przylądki

Guardafui, Bon lub Bajadore,

*

Inni kierują się na Dondra, inni na Cieśninę Sundajską, inni na przylądek

Łopatka, inni na Cieśnię Beringa,

Inni na przylądek Horn, inni płyną do Zatoki Meksykańskiej lub koło Kuby

lub Hayti, inne do Zatoki Hudsona lub na morze Baffina,

Inni przepływają przez cieśniny Dover, inni wpływają do Wash, inni do

Zatoki Firth, inni okrążają Cape Clear, inni przylądek Lands End,

*

Inni zmierzają do Zuyder Zee lub Szeldu,

Inni, odwiedzają i opuszczają Gibraltar lub Dardanele,

Inni ciężko torują swą drogę przez północne zaspy śnieżne,

Inni płyną w górę lub w dół na Obi lub Lenie,

Inni Nigru lub Kongo, inni Indu Brahmaputry

i Kambodży

Inni czekają w gotowości w portach australijskich,

Czekają w Liverpoolu, Glasgow, Dublinie, Marsylii, Lizbonie, Neapolu,

Hamburgu, Bremie, Bordeaux, Haga, Kopenhadze,

Czekają w Valparaiso, Rio Janeiro, Panamie.

5.

Widzę sieci linii kolejowych świata,

Widzę je w Wielkiej Brytanii, widzę je w Europie,

Widzę je w Azji i Afryce.

*

Widzę elektryczne telegrafy świata,

Widzę strzępy wiadomości o wojnach, śmierci, stratach, zyskach,

pasje mojej rasy.

*

Widzę długie koryta rzek na ziemi,

Widzę Amazonkę i Paragwaj,

Widzę cztery wielkie rzeki Chin, Amour, Żółtą Rzekę,

Yiang-tse i Perłową

Widzę, gdzie płynie Sekwana i gdzie Dunaj, Loara,

Rodan i Guadalquiver,

Widzę jak się wije Wołga, Dniepr, Odra,

Widzę, jak Toskańczyk płynie w dół Arno, a Wenecjanin po

Pad,

Widzę greckiego marynarza wypływającego z Zatoki

Egejskiej.

6.

Widzę kolebkę starożytnego imperium Asyrii oraz Persji i

i tego w Indiach,

Widzę ujście Gangesu nad wysokim brzegiem Saukary.

*

Widzę to miejsce idei Bóstwa wcielonego przez awatary w

ludzką postać,

Widzę miejsca sukcesji kapłanów na ziemi, wyrocznie,

ofiary, bramini, sabianie, lamy, mnisi, mufici,

egzorcyści,

Widzę, Druidów gdy spacerują po gajach Mony, widzę jemioły

i werbeny,

*

Widzę świątynie, gdzie umierały ciał Bogów, widzę

stare symbole.

Widzę, Chrystusa jedzącego wśród młodych i starych

na ostatniej wieczerzy,

Widzę, gdzie silny, boski młody człowiek, Herkules, służył długo i

wiernie, a potem zmarł,

Widzę miejsce niewinne, bogate w życie i nieszczęśliwego losu

pięknego syna nocy, atletycznego Bachusa,

Widzę w Knepha, ubranego na niebiesko, z koroną z piór

na głowie,

Widzę Hermesa umiłowanego , niespodzianie umierającego, mówiącego do

ludzi; Nie płaczcie a mną,

To nie jest mój prawdziwy kraj, żyłem wygnany z mojego prawdziwego

kraju, teraz tam wrócę,

Wracam do sfery niebieskiej, gdzie na każdego przyjdzie kolei.

7.

Widzę pola bitew świata, rośnie na nich trawa i

kwiaty i kukurydza,

Widzę ślady starożytnych i współczesnych wypraw.

Widzę bezimienne mury, starodawne przesłania nieznanych

wydarzeń i bohaterów kronik ziemskich.

wydarzenia, bohaterowie, zapisy ziemi.

*

Widzę miejsca sag,

Widzę sosny i jodły rozdarte przez podmuchy wiatrów północy,

Widzę rumowiska granitowe i klify, widzę zielone łąki i jeziora,

*

Widzę kopce skandynawskich wojowników,

kamieniami usypano je wysoko na krawędzi niespokojnych oceanów,

aby duchy umarłych zmęczone ciszą grobów mogły wzbić się

i popatrzeć na szalejącą kipiel i odświeżyć się w burzach,

bezmiarach, swobody działania.

,

Widzę stepy Azji

Widzę kurhnany Mongolii, widzę namioty Kałmuków i

Baskirowie,

Widzę koczownicze plemiona ze stadami wołów i krów,

Widzę krainy płaskie, pocięte wąwozami, widzę dżunglę i

pustynie,

Widzę wielbłąda, dzikiego rumaka, dropa, owcę o grubym ogonie,

antylopę i wilcze jamy.

Widzę wyżyny Abisynii,

Widzę stada kóz karmiących się i widzę figę, tamaryndę, daktylę,

Widzę pola obsiane trawą abisyńską-pszenicą i miejsca zielone i złociste.

Widzę brazylijskiego kowboja,

*

Widzę Boliwijczyka wspinającego się na górę Sorata,

Widzę Wacho* przekraczającego równiny, widzę niezrównanego jeźdźca

z lasso na ramieniu,

Widzę ponad pampasami zaganianie dzikiego bydłem dla ich kryjówek.

Wacho* – król Longobardów w latach ok. 510–540.

8.

Widzę regiony śniegu i lodu,

Widzę bystrookiego Samoiede i Fina,

Widzę łowcę fok w jego łodzi, unoszącego lancę,

Widzę Syberyjczyka w sankach ciągniętych przez psy,

Widzę łowców morświnów, widzę załogi wielorybników z południowego

Pacyfiku i północnego Atlantyku,

Widzę urwiska, lodowce, potoki, doliny Szwajcarii – pamiętam

długie zimy i izolacja.

9.

Widzę miasta świata i losowo staje się ich

Mieszkańcem,

Jestem prawdziwym paryżaninem,

Jestem mieszkańcem Wiednia, Petersburga, Berlina, Konstantynopola,

Jestem z Adelaide, Sidney, Melbourne,

Jestem z Londynu, Manchesteru, Bristolu, Edynburga, Limericku,

Jestem z Madrytu, Kadyksu, Barcelony, Porto, Lyonu, Brukseli, Berny,

Frankfortu, Stuttgartu, Turynu, Florencji,

Należę do Moskwy, Krakowa, Warszawy lub na północ w Christiania

albo w Sztokholmie, w syberyjskim Irkucku lub na jakiejś ulicy w

Islandii,

Wpadam do nich wszystkich i opuszczam je znów.

10.

Widzę opary, wyziewy z niezbadanych krajów,

Widzę ludy dzikie, łuk i strzałę, zatrute ostrze,

fetysz i obi.

*

Widzę miasta afrykańskie i azjatyckie,

Widzę Algier, Trypolis, Dernę, Mogadorę, Timbuctoo, Monrovię,

Widzę mrowie ludzkie Pekinu, Kantonu, Benares, Delhi, Kalkuty, Tokio,

Widzę Krumana w jego chacie oraz Dahomejczyków i Aszanti

w swoich chatach

Widzę Turka palącego opium w Aleppo,

Widzę malownicze tłumy na targach w Chiwie i tych

w Heracie

Widzę Teheran, widzę Maskat, Medynę i piaszczystą pustynię,

widzę karawany mozolnie się posuwające,

,

Widzę Egipt i Egipcjan, widzę piramidy i obeliski,

Patrzę na wykute historie, rejestr podbojów królów, dynastie,

wyryte na płytach z piaskowca lub na blokach granitowych,

Widzę zabalsamowane mumie owinięte płótnem, w grobowcach w Memphis,

leżą tam wielu stuleci,

Patrzę na zabitego Tebańczyka, o dużych oczach z szyją przekrzywioną

na bok, z dłoni złożonymi na piersi.

*

Widzę wszystkich usługujących świata, pracujących w pocie czoła,

Widzę wszystkich więźniów w więzieniach,

Widzę defekty ludzkich ciał,

ślepotę, głuchoniemych, idiotów, garbatych, wariatów,

piratów, złodziei, zdrajców, morderców, żyjących z pracy innych ,

bezbronne niemowlęta i bezradnych staruszków.

*

Wszędzie widzę mężczyzn i kobiety,

Widzę serdeczną przyjaźń między filozofami,

Widzę konstruktywność mojej rasy,

jej osiągnięcia, wytrwałość i pracowitość,

pozycje społeczne, kolory skóry, niecywilizowanych i cywilizacje,

jestem wśród nich, mieszam się nimi bezkrytycznie,

I pozdrawiam wszystkich mieszkańców ziemi.

11.

Kimkolwiek jesteś!

Córką lub synem Anglii!

Pochodzisz z potężnych słowiańskich plemion i imperiów! Rosjaninem z Rosji!

Jesteś czarnym, Afrykańczykiem, z boską duszą, duży, pięknie zbudowany,

o szlachetnych proporcjach, jesteśmy sobie równi!

Ty, Norwegu! Szwedzie! Duńczyku! Islandczyku! Ty, Prusaku!

Ty, Hiszpanie z Hiszpanii! Ty, Portugalczyku!

Ty, Francuzko i Francuzie z Francji!

*

Ty, Belgu! Ty, Holendrze, miłośniku wolności! (pochodzenie

mam holenderskie)

*

Ty, solidny Austriaku! Ty, Lombardzie! Węgrze! Czechu! Chłopie z

Styrii!

Ty, sąsiedzie znad Dunaju!

Ty, robotniku znad Renu, Łaby lub Wezery! Ty,

pracująca kobieto także!

Ty, Sardyńczyku! Bawarczyku! Szwabie! Sasie! Wołosie!

Bułgarze!

Ty, Rzymianinie! Neapolitańczyku! Ty, Greku!

Ty, zwinny matadorze na korridzie w Sewilli!

Ty, góralu żyjący swobodnie na Taurusie lub Kaukazie!

*

Ty, pastuchu, pilnujący pasących się klaczy i ogierów!

Ty, pięknie zbudowany Persie w galopie strzelający z łuku

do tarczy!

Ty, Chińczyku i Chinko w Chinach! Ty Tatarze w Mongolii!

Wy, kobiety świata, wypełniające swe obowiązki!

Ty, Żydzie wieczny tułaczu, podstarzały, podejmujący ryzyko, aby

jeszcze jeden raz stanąć na ziemi syryjskiej!

Wy, wszyscy inni Żydzi, czekający we wszystkich krajach na

waszego Mesjasza!

Ty, Armeńczyku pełen zadumy rozmyślający nad dopływem

Eufratu!

Ty, wpatrujący się ruinom Niniwy!

Ty, wspinający się na górę Ararat!

Ty, pielgrzymie o obolałych stopach, witający odległe błyszczące

minarety Mekki!

Wy, szejkowie rządzący swoimi rodzinami i plemionami

wzdłuż drogi od Suezu aż do Bab-el-mandeb!

Ty, plantatorze oliwek uprawiający je na polach Nazaretu, Damaszku-

lub nad jeziorem Tyberiadzkim!

Ty handlarzu z Tybetu, handlujący w głębi lądu lub targujący się

w sklepach Lhassy!

Ty, Japończyku lub Japonko! Ty, żyjący na Madagaskarze,

Cejlonie,

Sumatrze lub Borneo!

Wy, wszystkie kontynenty, Azja, Afryka, Europa, Australia, bez różnicy

z którego miejsca!

Wy, wszyscy z niezliczonych archipelagów morskich!

I wy, ze wszystkich następnych stuleci, słuchacie mnie!

*

I wy, wszyscy i każdy, których nie wymieniłem, was to też

dotyczy!

Żyjcie sto lat w zdrowiu i szczęściu, najlepsze życzenia ode mnie i Ameryki!

*

Każdy z nas jest potrzebny!

Każdy z nas jest w niczym nieograniczony – każdy z nas ma prawo

aby tutaj być,

Każdy z nas ma odwieczne prawo bycia na ziemi,

Każdy z nas tutaj jest tak samo boski jak każdy inny.

12.

Ty, Hotentocie z mlaskającym językiem! Wy, hordy włochate!

Wy, niewolnicy zlani potem lub zalani krwią!

Wy, ludzkie postacie, z nieprzeniknionym, przerażającym

wyrazem twarzy brutali!

Ty, biedny koboo*, wzgardzony przez wzgardzonych, patrzących

z góry na twój łamliwy język i duchowość!

Ty, karle z Kamczatki, Grenlandczyku, Lapończyku!

Ty, Aborygenie, nagi, czerwony, okropny, z wystającą wargą, pełzasz

za jedzeniem!

*

Ty Kafrze*, Berberze, Sudańczyku!

Ty, wychudły, nieokrzesany, niewykształcony Beduinie!

Ty, zakażony tłumie w Madrasie, Nankinie, Kaubulu, Kairze!

Ty, prymitywny wędrowcze z Amazonii! Ty, Patagończyku! Ty, Fidżyjczyku!

Każdego z was i wszystkich razem was szanuję!

Złego słowa przeciwko wam i miejscu waszym nie powiem!

(W odpowiednim czasie się spotkamy, gdy on nadejdzie).

***Koboo – nazwa XIX wieczna mieszkańców mokradeł w Indonezji.**

* **W XIX i XX wieku biali koloniści z południowej Afryki**

używali słowa „Caffre”, aby scharakteryzować czarną większość regionu jako gorszą rasę pochodzenia afrykańskiego.

13.

Moja dusza przeleciała nad ziemią ze zrozumieniem i determinacją.

Szukałem równych sobie i kochanków i znalazłem ich gotowych

czekających mnie we wszystkich krajach.

Myślę, że jakaś boska moc zrównała mnie z nimi.

Wy, mgły, myślę, że uniosłem się z wami, uleciałem na

dalekie kontynenty i opadłem nie bez powodów,

Wydaje mi się, że razem z wami wiałem wiatry;

Wy, wody, razem z wami obmywałem wszystkie brzegi,

Byłem w każdym korycie rzeki, w każdej cieśninie na tym

globie,

Stałem mocno na półwyspach i w górach wysokich

krzycząc:

*

Salut au Monde!

Do którekolwiek miast światło lub ciepło dociera, ja także tam

dotrę,

*

Do którekolwiek wysp, dolatują ptaki, ja także tam dolecę.

Do was wszystkich w imieniu Ameryki.

Wysoko prostopadle rękę podnoszę, czynię znak,

Dla wszystkich po mnie abym zawsze był widoczny

We wszystkich miejscach i domach ludzi.



Autograf Walta Whitmana, fot. wikimedia commons

Tłumaczenie z języka angielskiego: Adam Lizakowski. Pierwodruk poematu; Miesięcznik Społeczno- Kulturalny RAZEM, wydawany w San Francisco, Kalifornia, 1987.
Copyright: Adam Lizakowski; San Francisco, Chicago, Pieszyce, 1987- 2020.

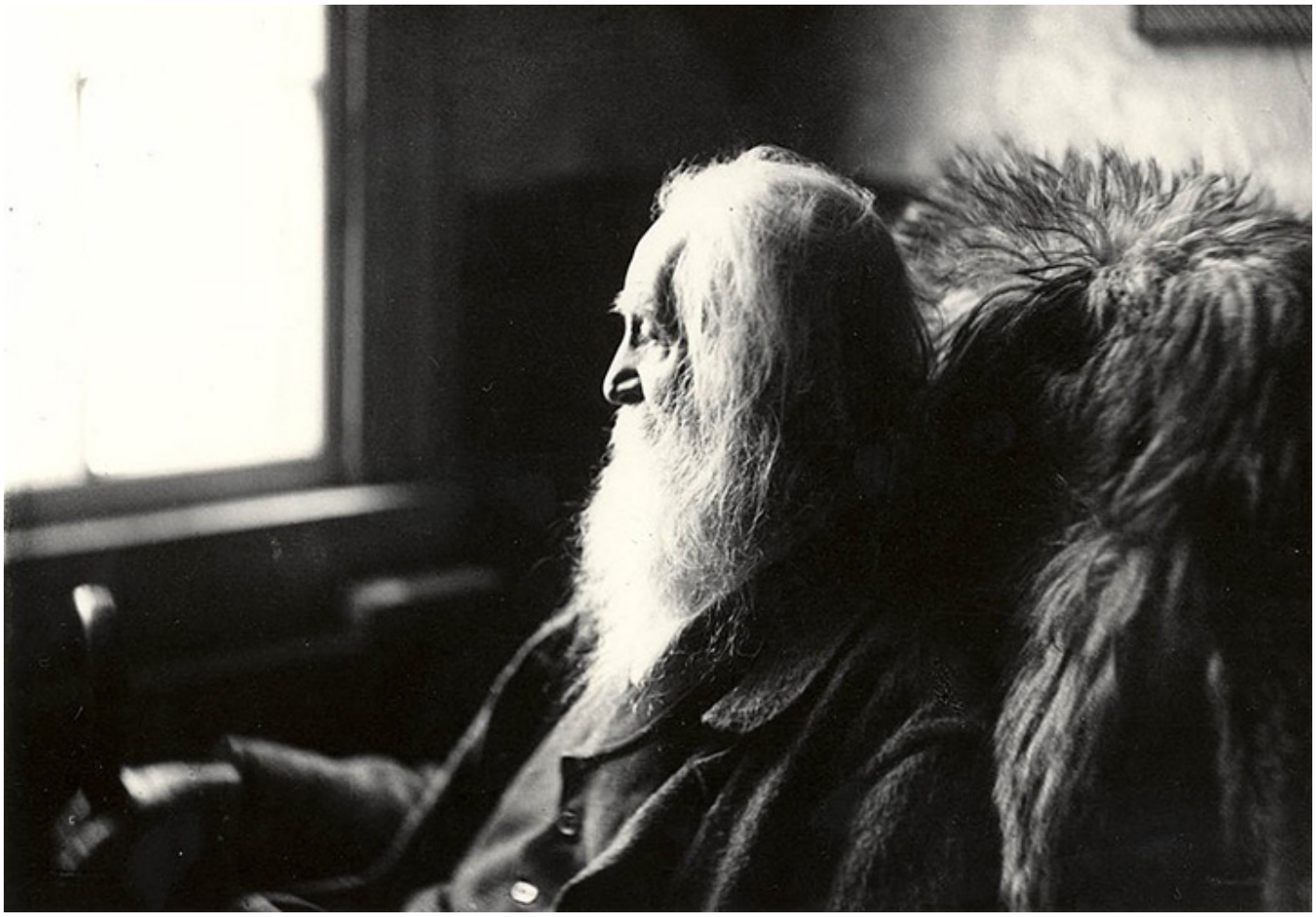
*

Zobacz też:

> Bob Dylan w przekładzie Adama Lizakowskiego

Walt Whitman. Pozdrawiam Świat – Salut Au Monde!

Adam Lizakowski *(Chicago-Pieszyce)*



Walt Whitman w swoim domu w Camden, New Jersey., 1891 r.,

fot. Samuel Murray, wikimedia commons

Wstęp

Walt Whitman przyszły piewca Ameryki długo zwlekał z wydaniem swojego pierwszego tomu wierszy, nie, dlatego, że nie miał odwagi, ale dlatego, że czekał na odpowiedni moment. Wcześniej dziennikarz Walter swoją twórczość literacką, prozę i wiersze publikował sporadycznie w lokalnych pismach, które sam wydawał lub był ich współpracownikiem. Nic na to nie wskazywało, aby przyszły poeta Walt kiedykolwiek miał ochotę stać się twórcą amerykańskim w szerokim tego słowa znaczeniu, nie mówiąc już o tym, że ambicje z czasem popchną go do pragnienia zostania poetą o randze międzynarodowej.

Imię Walter odziedziczone po ojcu, za którym wcale nie przepadał, skrócił do prostego Walt, zresztą już od dziecka wołano na niego Walt, bo Walter w jego uchu brzmiało zbyt pretensjonalnie. Gdy stał się Waltem z dumą napisał o sobie: „I, now thirty-six years old, in perfect health, begin" *(Mam trzydzieści sześć lat, jestem w doskonałym zdrowiu)*, ogłosił światu swoją nową tożsamość, nawet narodziny, tak jak podaje się światu wiadomość o narodzeniu dziecka, ile waży, jakiej jest płci i jak ma na imię. Chociaż jak na narodziny poety był już w wieku dość zaawansowanym. Wspaniały poeta angielskiego romantyzmu John Keats nie żył od dziesięciu lat, inny poeta Lord Byron zmarł dokładnie w jego wieku, dwaj twórcy romantyzmu

angielskiego; William Wordsworth i Coleridge autorzy *Lyrical Ballads,* mieli po dwadzieścia kilka lat, gdy je wydali. William Cullen Bryant autor *Thanatopsis*, napisał swój najbardziej znany wiersz, w wieku szesnastu lat, a większość innych wielkich poetów romantycznych, których Whitman podziwiał pisali swoje najbardziej pamiętne dzieła na wczesnym etapie dorosłego życia.

Walt, gdy osiągnął trzydzieści lat, był człowiekiem nerwowym, łapiącym wszystko, co mu w ręce wpadnie, aby tylko przeżyć. Nic nie wskazywało nato, że w czymkolwiek się wyróżniał, był jednym z milionów w tłumie, i wydawało się, że jeśli ma zdobyć jakieś okruchy uznania w jakiejkolwiek dziedzinie, powinien to zrobić, jako dziennikarz. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że kiedykolwiek będzie literatem, nikt nie mógł się tego domyślić, że ten w średnim wieku, zakochany w sobie samouk, miłośnik demokracji, nagle zacznie tworzyć dzieła, które ostatecznie doprowadzą wielu poetów, nie krytyków literackich, do postrzegania go jako największego i najbardziej rewolucyjnego poetę Ameryki.

Ralph Waldo Emerson i jego esej pt. *The Poet*

I nadszedł ten moment. Tak, to prawda, to, co pisał Emerson, Whitman czytał bardzo uważnie i nie ulega żadnej wątpliwości, że musiał znać esej pt. *The Poet*. Emerson w tym eseju napisał: "Yet America is a poem in our eyes; its ample geography dazzles

the imagination, and it will not wait long for metres". A Whitman po prostu parafrazował Emersona w swoim słowie wstępnym do pierwszego wydania *Leaves of Grass*, pisał; „The United States themselves are essentially the greatest poem". Podobieństwo idei i poglądów rzuca się w oczy i nie ma żadnych wątpliwości, że Emerson „siedział" w głowie Whitmana. Badacze twórczości poety sugerują, że już w 1842 roku ten musiał słyszeć/czytać, lub być na serii wykładów poświęconych literaturze w Nowym Yorku, które Emerson wygłaszał, być może nawet z nim rozmawiał osobiście na wiele lat przed wydaniem swoich wierszy. Można się domyślać, że dopiero zbiór esejów wydany w 1844 roku *The Poet*, wpłynął na decyzję Whitmana nie tylko na wydanie własnej twórczości, ale także na temat przemyśleń, jaki powinien być poeta? Kim jest poeta? Emerson zastanawiał się nad rolą i zadaniami poety o wiele wcześniej niż Whitman. On widział poetę w szczególny sposób, bardzo romantyczny, pytał się wprost, nie tylko jaki powinien być poeta, kto powinien być poetą, ale także jaka powinna być jego rola w społeczeństwie? (What makes a poet, and what that person's role in society should be). Emerson uzasadniał, że „the poet is a seer who penetrates the mysteries of the universe and articulates the universal truths that bind humanity together" *(Poeta powinien być mędrcem, który zgłębia tajemnice wszechświata i wyraża uniwersalne prawdy, które łączą ludzkość)*. Dalej pisał: „Hence, the true poet, who puts into words what others feel but cannot express, speaks for all men and women" (Mignon). Prawdziwy

poeta, to ten co wyraża w słowach to, co czują inni, ale nie mogą wyrazić, więc on przemawia w imieniu wszystkich mężczyzn i kobiet. Niestety nie jest jasne, kto i dlaczego dał poecie takie prawa, albo przywilej reprezentowania innych, ale ani Whitman ani Emerson, zbytnio tymi pytaniami nie zawracali sobie głowy.



Miejsce urodzenia Walta Whitmana, fot. Metropolitan Museum of Art, wikimedia commons

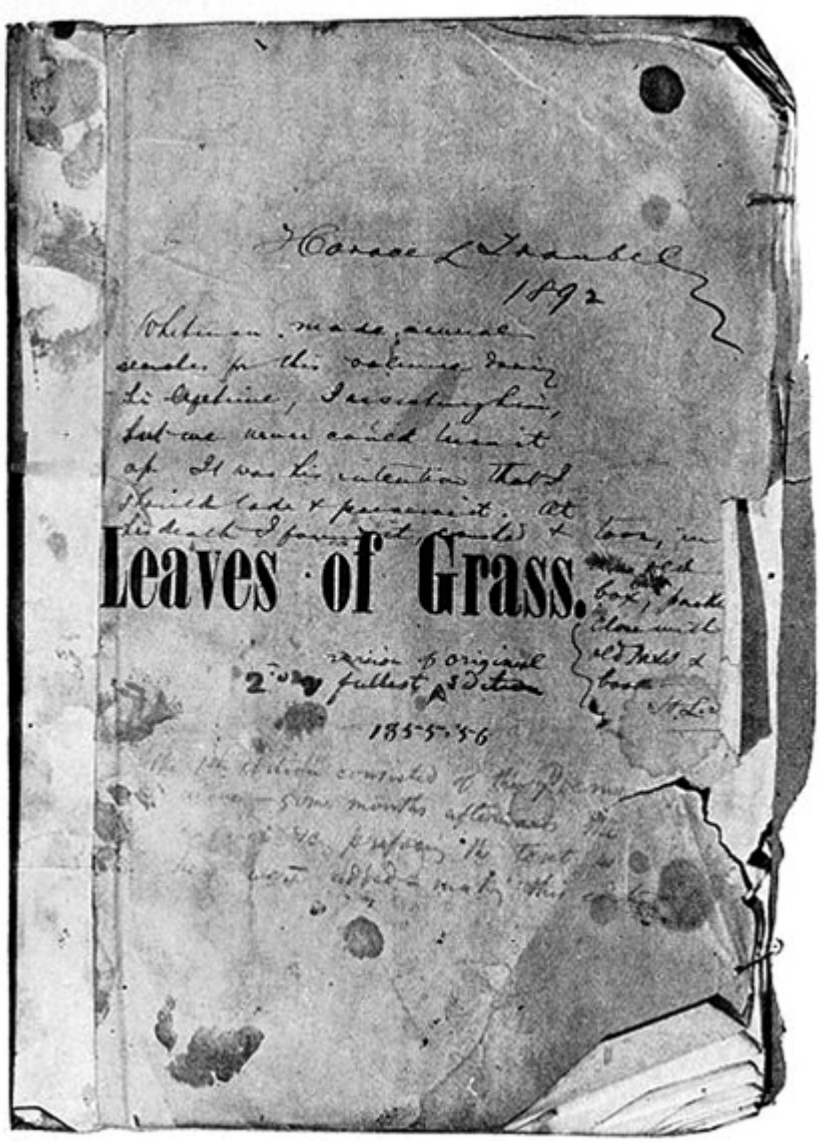
Leaves of Grass, 1855 rok.

Badacze twórczości Whitmana od wielu lat próbują dowiedzieć się, co się stało, ale nie wiedzą, skąd u niego taka nagła

przemiana z dziennikarza w poetę. Co się mogło stać, co wydarzyło w jego duchowym życiu, że tak nagle wytrysnął poezją, wysoko, pod same niebiosa? Niektórzy twierdzą, że poeta bardzo mocno wziął sobie słowa Emersona do serca, inspirowany jego esejem, pełen entuzjazmu i wiary w siebie, postanowił wydać swoją twórczość. Nie było to dla niego aż tak trudne, bo w owym czasie pracował, jako drukarz, a dzieło swoje wydał w zaprzyjaźnionej drukarni i można powiedzieć, że nie tylko napisał dwanaście wierszy bez tytułów, ale literka po literce, słowo po słowie złożył je do druku. Zaprojektował okładkę, i dokładnie nadzorował wszystkie detale składające się na dobrze wydaną książkę. Pomimo ogromnych nadziei i oczekiwań tomik *Leaves of Grass* wydany 4 lipca w 1855 r., był całkowitą klapą, sprzedano niewiele egzemplarzy, a krytycy jeden po drugim wylewali nie niego kubły zimnej wody. Pewny siebie poeta, że jego praca jest nie tylko wyjątkowa, ale i genialna, był święcie przekonany, że „sprzeda poezję na pniu, a przede wszystkim zyska uznanie w oczach krytyki, co było dla niego ważniejsze niż pieniądze”. Wysłał kopie do wielu znanych pisarzy (w tym do Johna Greenleafa Whittiera, który, jak głosi legenda, wrzucił swoją kopię do ognia). Mało tego prokurator okręgowy w Bostonie uznał tę książkę za nieprzyzwoitą i próbował zakazać jej rozprowadzania. Przez nią Whitman stracił pracę po przeczytaniu jej przez Sekretarza Spraw Wewnętrznych, który uznał ją za nieprzyzwoitą i obraźliwą (1).

Inni krytycy postąpili tak samo, potraktowali wiersze poety – debiutanta, jako papierową podpałkę do pieców lub kominków. Dziennikarz z pisma „The Atlantic", Thomas Wentworth Higginson, pisał: „Walta Whitmana nie dyskredytuje, to, że napisał *Leaves of Grass*, ale to, że później nie spalił tej książki". Rufus Wilmot Griswold, krytyk literacki „The Criterion" napisał o jego pracy: *„A mass of stupid flith"*, czyli w dowolnym tłumaczeniu, „stek głupot", albo „masa gnoju, nieprzyzwoitości". Gorzej już być nie mogło, to już nie woda była na niego wylewana, ale pomyje. Poeta przyparty do muru, wpadł na szatański pomysł, sytuacja do tego go zmusiła, sam sobie napisał pochlebne recenzję do „The United States Review", a w niej między innymi zasugerował czytelnikom: „his poetry brings hope and prophecy to young and old" *(jego poezja przynosi nadzieję i proroctwo młodym i starszym)*. Następnie wyjaśnia co miał na myśli: „Every word that falls from his mouth shows silent disdain and defiance of the old theories and forms" *(każde słowo, które wypływa z jego ust, oznacza cichą pogardę i sprzeciw wobec starych teorii i form)*. Aby jeszcze bardziej się uwiarygodnić dodaje: „Every phrase announces new laws" *(każde zdanie zapowiada nowe prawa*). Whitman świadomie już w pierwszym wierszu, a nawet w słowie wstępnym, w nowo wydanym tomiku, od samego początku kreował się na wieszcza narodowego Ameryki, teraz znalazł potwierdzenie swojej wielkości w liście Emersona. Poetyka bezczelności autora *Song of Myself* i arogancja, „biła w oczy" w każdym wersie jego

dopiero co wydanej książki. Być może ta zarozumiałość, pewność siebie w pewien sposób wpłynęła na tak nieprzychylną ocenę jego twórczości przez uznanych krytyków. Ten bez stałego zajęcia dziennikarz, drukarz, wykonawca wielu innych zawodów, już nie młody bo przed czterdziestym rokiem życia, kreował się na geniusza poetyckiego Ameryki.



Okładka pierwszego wydania „Leaves of Grass”, 1855 r., kopia autorska, fot. wikimedia commons

List Emersona

Whitman bronił się jak mógł przed krytykami niezostawiającymi na nim suchej nitki i niespodziewany list pełen pochwał, napisany pięknym uduchowionym językiem nadszedł, można powiedzieć, w najważniejszym momencie życia poety. Ralph W. Emerson tym listem uratował nie tylko poetę od klęski, ale dodał mu wiatru w skrzydła, autor długich, jak włoski makaron, poematów uwierzył w siebie. Już w pierwszym zdaniu listu napisał: „I am not blind to the worth of the wonderful gift of Leaves of Grass" *(nie jestem ślepy na wartość cudownego daru Leaves of Grass)*. „I find it the most extraordinary piece of wit and wisdom that America has yet contributed. I am very happy in reading it, as great power makes us happy" *(uważam, że jest to najbardziej niezwykła rzecz napisana inteligentnie i z mądrością, jaką do tej pory widziała Ameryka. Bardzo się cieszę, że mogłem to przeczytać, ponieważ wielka siła czyni nas szczęśliwymi)(2)*. Emerson nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, jak bardzo pomógł Whitmanowi swoim listem. Warto przytoczyć fragment pracy Davida Reynoldsa:

> During the weeks and months immediately following [the publication of the 1855 Leaves of Grass], Whitman moved decisively to create a reading audience for it. One of the most obvious ways to do so was to mail out copies to writers and editors whim he respected. The first response he received in return, with fine poetic justice, was the one he

> cared most about: Emerson’s. Writing in the first blaze of his enthusiasm, Emerson saluted his 'benefactor’ with unreserved praise. . . . It is not hard to imagine what this letter meant to Whitman; it brought him high praise from, in his hero-worshipping eyes, the highest source (3).

Emerson nazwany przez Adama Mickiewicza „Sokratesem Ameryki” (4) – tak bardzo go sobie cenił polski poeta – nie mógł się mylić. Dlaczego więc, poza nim właściwie nikt na talencie Whitmana się nie poznał? – Odpowiedz nie jest łatwa, ale w tym liście, tak ważnym dla debiutującego poety krytyk udowodnił, że poeta spełnia jego oczekiwania i jak pokażą następne dekady nie mylił się. Tak się nie pisze do nieznanego sobie poety, który nawet nie miał, ani śmiałości, ani odwagi podpisać się pod swoim dziełem. O tym też trzeba pamiętać, że Whitman nie umieścił swojego nazwiska na pierwszym wydanym tomie swoich wierszy. W drugim paragrafie wspomnianego entuzjastycznego listu Emerson pisał: „I greet you at the beginning of a great career, which yet must have had a long foreground somewhere, for such a start: (The Walt Whitman Archive). *(Pozdrawiam cię na początku wielkiej kariery, którą od dawna musiałeś planować, aby tak wystartować)*. Emerson się nie mylił, faktycznie poeta długo planował wydanie swojej książki i nie jest przypadkiem, to że wydał ją właśnie 4 lipca w Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych, bo w tym dniu została ogłoszona Deklaracji

niepodległości Stanów Zjednoczonych od Wielkiej Brytanii, co miało miejsce w 1776 roku. Whitman i Emerson byli też jedynymi ludźmi, którzy dostrzegli w wierszach *Leaves of Grass,* coś, co wróżyło ich autorowi „poetycką przyszłość”. Emerson poparł Whitmana, bo on spełnij jego oczekiwania, zobaczył w jego poezji, to o czym sam dawno myślał, pisał i marzył; całkowite zerwanie z literaturą europejską, w tym przypadku angielską. Whitman zdawał sobie sprawę z roli jaką odegrał w jego życiu Emerson i z czasem, gdy ten stawał się coraz to bardziej krytyczny, co do jego poezji zaczął zacierać, a nawet bagatelizować zarówno swoją wcześniejszą znajomość z nim, jak i jego twórczość. Takie postępowanie wśród artystów, a w szczególności poetów, nie jest niczym nadzwyczajnym. Dzisiaj, żaden badacz twórczości Whitmana nie zaprzeczy podobieństwa myśli obu twórców, z tym, że Emerson pisał przed Whitmanem prawie dwie dekady wcześniej. Bez prac Emersona trudno jest zrozumieć Whitmana, dlatego, ktokolwiek, chciałby dobrze zrozumieć „siwobrodego poetę”, musi najpierw przeczytać, to, co eseista pisał.

Drugie wydanie rok 1856

Pierwszy nakład książki jeszcze się nie sprzedawał, a już Whitman pracował nad drugim wydaniem, które było „grubsze”, bo zawierało więcej wierszy, a także mniejsze, bo poeta zmniejszył format książki tak, aby mogła się zmieścił – tak to ujął

– w kieszeni kogoś, kto wybiera się na do pracy na morzu lub w lesie. W ten sposób stworzył a *pocket-size edition,* coś, co później zostało nazwane kieszonkową edycją. Na przekór wszystkim, nie zważając na krytykę, zaślepiony wiarą w siebie, po raz drugi w przeciągu kilku miesięcy zaryzykował własnym domowym budżetem i wydał książkę z wierszami, niezrażony wcześniejszym niepowodzeniem. Wydanie z 1856 r., jak i pierwsze pod tym samym tytułem, było wciąż bez nazwiska poety na okładce, ale powiększone o dwadzieścia nowych wierszy. Na okładce tego wydania, opublikowanego i dystrybuowanego przez firmę drukarską Fowlera i Wellsa umieszczono notatkę, że poeta jest wydawcą, co sugeruje czytelnikowi, że firma nie bierze odpowiedzialności za treść książki. Bez pytania Emersona, wydrukował złotymi literami na grzbiecie książki słowa z jego listu: „I greet you at the beginning of a great career", podpisane imieniem i nazwiskiem Emersona. W ten sposób nieświadomie stał się w Ameryce pierwszym poetą, który stworzył „blurbs", czyli tzw. reklamową notkę wydawniczą. Taka decyzja i postawa też niczego dobrego mu nie wróżyła, a wręcz przeciwnie, naraziła go na gniew Emersona, którego list bez jego zgody i wiedzy zamieścił w całości na tylniej okładce książki. Niewiele to pomogło, ale było podyktowane obroną siebie i swojej twórczości przed napastliwymi krytykami i to usprawiedliwia w pewnym sensie poetę przed „samowolką" publikacji prywatnej korespondencji. Oprócz listu Emersona zamieścił fragmenty swoich trzech recenzji oraz kilka zdań recenzentów mu nie

przychylnych. W ten sposób poeta stał się pionierem strategii „każda reklama jest lepsza niż brak reklamy”. W książce znalazł się także długi list poety zatytułowany „Master”, w którym próbował przedstawić swój punkt widzenia, broniąc się przed napastliwymi krytykami, odpierając ich zarzuty. Włożył sporo pracy w przeredagowywanie wierszy, a sama książka miała cztery razy więcej stron niż pierwsze wydanie, nadał także tytuły wierszom z pierwszego wydania, ponieważ ich nie miały. Słowem robił wszystko, aby drugie wydanie wyraźnie różniło się od pierwszego, począwszy od wspomnianego już małego i grubego formatu, a na samych wierszach i tytułach kończąc, bo do każdego z nich dopisał słowo „ Poem”, aby czytelnik nie miał wątpliwości, że czyta poezję. Jak już zostało powiedziane, na niewiele to się zdało, bo po raz drugi poeta poniósł finansową porażkę. Czytelnicy nie doceniali oryginalności i swoistego Whitmanowskiego teatru wyobraźni, w którym on główny aktor, bohater balansuje między sferą świata realnego, a światem fantasty. Poeta jeszcze nie zdołał przekonać masowego czytelnika i krytyka do magii wątków nadprzyrodzonych, ale ściśle powiązanych z miejscem na ziemi, którą tak sugestywnie opisywał. Czytelnicy nie byli urzeczeni niezwykłością kreowanego świata poetyckiego, w którym pierwiastek romantyzmu występował obok znaków symbolizmu. Pisze;

> Gorący równik obejmuje wypukłą ziemię;

> Ta obraca się na osiach północny i południa, te łączą ją;
>
> We mnie jest najdłuższy dzień – słońce wschodzi
>
> Pochylonymi pierścieniami – nie zachodzi przez miesiące,
>
> Wyczekuje na swój czas we mnie zorza polarna,
>
> Unosi się nad horyzontem i ponownie zachodzi,

Whitman nieśmiało sugeruje, że to, co czytelnik czyta, może pochodzić ze snu lub tylko z nazbyt śmiałej wyobraźni, prowadzi go poprzez przestworza, kontynenty, labirynty gór i dolin, zatoki i dżungle, które dla niego mogą być labiryntami z wieloma różnymi wyjściami. Poeta potrafi znaleźć się wszędzie; może słyszeć Australijczyków polujących na dzikie konie i buszującą szarańczę w Syrii oraz pieśni wolności we Francji. Pisze: We mnie szerokość geograficzna rozszerza się, długość geograficzna wydłuża, poeta staje się globem ziemskim, obejmuje wszystkie kraje, które pomagają mu zrozumieć swoją własną tożsamość. Państwo, które „zaledwie” przez trzy pokolenia ukształtowało naród amerykański mówiący wieloma językami, przede wszystkim językiem niemieckim i angielskim. Naród, który rozpoczął podbój całego świata ekonomicznie, który po wojnie secesyjnej, po raz drugi się narodził, a raczej przebudził, złoto i

bawełna, spadły na plan dalszy, głównym źródłem dochodów stał się przemysł, który całkowicie zmienił kształt wymiany handlowej Ameryki ze światem. Wspomniane złoto i bawełna zostały zastąpione pszenicą i mięsem. Powstały ogromne huty i kopalnie, zaczęto produkować wyroby ze stali i żelaza, maszyny rolnicze i tokarki, obrabiarki, etc. i wszystko to, co było amerykańskie stało się symbolem luksusu, dobrej, jakości, reszta świata uznała za najlepsze. A gdy jest się bogatym można biedniejszym stawiać warunki, szybko Amerykanie „dojrzeli" politycznie i kulturalnie, zapragnęli także w tych dziedzinach rządzić światem. Walt Whitman zażądał od Muzy poezji, aby ta pozostawiła biednych greckich pasterzy kóz i owiec, którzy wcześniej czy później przypłyną do Ameryki za chlebem. Aby zostawiła biedną zacofaną gospodarczo Grecję i jej wyspy i przybyła do bogatej, pięknej, rozwijającej się gospodarczo Ameryki i do niego, jej piewcy, pomogła mu kształtować świat poezją, czyniąc go międzynarodowym amerykańskim poetą.

Grecka Muza posłuchała się Whitmana, przypłynęła do niego, dzisiaj może stwierdzić, że nie ma kraju, poety, który by nie powoływał się na Whitmana. Ta „Whitmanowska międzynarodowość poetycka", zbliża do siebie nie tylko poetów, ale i zwykłych ludzi i jest ważniejsza niż wszystkie zabiegi dyplomatyczne czy traktaty, które są podpisywane, ale i często nieprzestrzegane. Whitman wyrusza ku nieznanemu nie tylko, jako wizjoner, ktoś, kogo myśli wybiegają ponad przeciętne

myślenie zjadaczy chleba – jak pisał Juliusz Słowacki- on myśli abstrakcyjnie, dostrzega coś ponad tym, co jest już odkryte i tego szuka, bada na nowo, z innej perspektywy. Zadaje pytania; „What do you see Walt Whitman? lub What do you hear Walt Whitman? I sam sobie odpowiada na nie; I see […] I hear […]”. Widzi i słyszy inaczej, przekracza granicę stawianą przez przeciętnego człowieka i krytyka i ma odwagę mówić o sobie, przede wszystkim nie boi się i nie wstydzi wyznać uczucia, nic go nie krępuje, ani opis kobiecego czy męskiego ciała. Kocha zarówno kobiety jak i mężczyzn, wielu czytelników i krytyków będzie podejrzewać go o homoseksualizm, ale tak naprawdę nigdy nie znajdą przekonywujących dowodów, i do dzisiaj nie wiemy, czy Whitman był impotentem, heteroseksualny czy homoseksualistą. Zresztą, jego łóżko nas nie interesuje, dla nas jest najważniejszy Walt Whitman poeta.

Walt Whitman poeta wyniosły – udający prostego człowieka z ludu – przemawia do niego, jest przekonany, że jego duch wciela się w geografię świata, w przyrodę, okrąża cały świat, nadaje równość pierwiastkowi żeńskiemu i męskiemu.

> **Part 13**
>
> My spirit has pass’d in compassion and determination around the

> whole earth,
>
> I have look’d for equals and lovers and found them ready for me
> in all lands,
>
> I think some divine rapport has equalized me with them

Łączy się cieleśnie z ziemią, zanurza się w jej ogromnych kosmicznych przestrzeniach, zaludnia je i na końcu wydaje swój plon, potomstwo, czyli wiersze, i idąc dalej tym tropem czytelników, czyniąc z siebie i Ameryki jakąś wyjątkowość, której wcześniej żaden kraj nie miał. On osobiście odnosi sukces i Ameryka odnosi sukces. Odnalazł swój głos, nowy głos poezji amerykańskiej i Ameryka odnalazła swoje miejsce w świecie.



Miejsce urodzenia Walta Whitmana, Amityville Road (State Route 110), West Hills, Suffolk County, NY, fot. Library of Congress Prints and Photographs Division Washington, D.C. 20540 USA, wikimedia commons



Miejsce urodzenia Walta Whitmana, wnętrze domu, Amityville Road (State Route 110), West Hills, Suffolk County, NY, fot. Library of Congress Prints and Photographs Division Washington, D.C. 20540 USA, wikimedia commons

Poemat *Salut au Monde!*

Rozpoczyna się prośbą podmiotu lirycznego, aby wziął poetę za rękę, zwraca się do niego po imieniu i nazwisku: „O Take my hand Walt Whitman!” (Co wcale nie oznacza, że autor wiersza identyfikuje się z podmiotem lirycznym czy Waltem Whitmanem, czytelnik powinien sam wiedzieć, kto do niego przemawia). Utwór właściwie kończy wersem trzecim od końca: „I raise high

the perpendicular hand, I make the signal" (*Wysoko prostopadle rękę podnoszę, czynię znak*). Wysoko podniesiona ręka tak, aby wszędzie być widocznym i zauważalnym we wszystkich miejscach (siedliskach, osadach), i domach ludzkich, wszędzie tam gdzie światło dochodzi, tam gdzie ptaki dolatują. Pewność siebie, a nawet butność podmiotu lirycznego, może nie wszystkim się spodobać. Głosem swoim kataloguje globalną społeczność, pokazując w ten sposób łatwą umiejętność nawiązywania kontaktów, jest otwarty na świat. Oczy narratora poematu patrzą i obserwują jego własną ojczyznę uświadamiają mu, czym ona jest dla pozostałych ludzi za wielkimi oceanami. Te szerokie spojrzenie na globalną społeczność pomaga mu zrozumieć i siebie i swój naród i świat. Jego silny głos, a także osobowość, powodują, że staje się głosem Ameryki zarówno we własnej ojczyźnie jak i poza jej granicami. Jest świadomy swojej tożsamości (korzeni), zapewnia również, że jest świadomy swoich powiązań; przemawiając do świata, pokazuje, że wie, że granice Ameryki są otwarte, ponieważ fizyczny skład Ameryki dowodzi, że istnieje świat poza nią.

Analiza utworu

Poemat *Salut!*, został napisany w formie rozmowy poety ze swoim poetyckim PODMIOTEM padają krótkie pytania i długie odpowiedzi, tego, co poeta widzi i słyszy. Całość kończy stwierdzeniem: Moja dusza okrążyła całą ziemię ze

zrozumieniem i determinacją, szukałem równych sobie i znalazłem ich, szukałem miłośników mojej twórczości i znalazłem ich, czekających na mnie w każdym kraju. Aby jeszcze bardziej siebie utwierdzić w tym, co wcześniej powiedział, dodaje; tak musiało się stać, bo jakaś siła wyższa, boska, jakiś nakaz boży jakiś los tak zrządził, że jestem równym nim, czyli oni także są równi mnie. Jesteśmy tacy sami, niczym się nie różnimy. Taką technikę pytań i odpowiedzi poeta stosuje w pierwszych czterech częściach poematu. Część pierwsza to w zasadzie same pytania, na które znajdzie czytelnik odpowiedz w drugiej części. W części trzeciej Whitman pyta o siebie:, „Co słyszysz…?" i natychmiast odpowiada w trzydziestu dwóch wersach i dwustu osiemdziesięciu słowach, co słyszy. A słuch ma doskonały, słyszy m.in.; hiszpański taniec z kastanietami i dzwonki mułów w Meksyku. Można go podziwiać i pozazdrości wyobraźni oraz słuchu. Cześć trzecia to właściwie jedno tylko zdanie, bo na samym jej końcu jest kropka. W części czwartej pyta sam siebie:, „Co widzisz…?" i przez następne sześć to jest do dziesiątej części wymienia to, co widzi. Słuch ma również doskonały, tak jak wzrok, więc widzi wiele. Nie ma sensu tutaj wszystkiego wymieniać, jego lista jest bardzo długa, widzi pasma górskie, żeglarzy na morzach i rzeki Chin i Ameryki południowej, Azji i Europy. W części jedenastej i dwunastej zwraca się do swojego czytelnika/słuchacza w bardzo bezpośredni sposób przechodząc na pierwszą osobę „You".

> You Norwegian! Swede! Dane! Icelander! you Prussian!
>
> You Spaniard of Spain! you Portuguese!
>
> You Frenchwoman and Frenchman of France!
>
> You Belge! you liberty-lover of the Netherlands! (you stock whence I myself have descended;)

Czasem jednak zwraca się przez „You”, w liczbie mnogiej, „”Wy”, gdy zachodzi taka konieczność.

> All you continentals of Asia, Africa, Europe, Australia, indifferent
> of place!
>
> All you on the numberless islands of the archipelagoes of the sea!
>
> And you of centuries hence when you listen to me!
>
> And you each and everywhere whom I specify not, but include
> just the same!

Jednak nie You/ Ty/Wy jest ważne w tym poemacie, najważniejsze jest I/Ja. Powtarzalność słów *I am* (Jestem) to sekwencja dźwięków muzyki sfery, dźwięki wszechświata.

Part 5.

I see the long river-stripes of the earth,

I see the Amazon and the Paraguay,

I see the four great rivers of China, the Amour, the Yellow River,
the Yiang-tse, and the Pearl,

I see where the Seine flows, and where the Danube, the Loire, the
Rhone, and the Guadalquiver flow,

I see the windings of the Volga, the Dnieper, the Oder,

I see the Tuscan going down the Arno, and the Venetian along
the Po,

I see the Greek seaman sailing out of Egina bay.

Poecie jest jednak za mało, tylko patrzeć, słuchać, przemawiać, on chce jeszcze „być”. Pisze wprost: Jestem prawdziwym paryżaninem. […] I tutaj następuje długa lista miejsc, gdzie poeta chciałby być.

> **Part 9**
>
> I am a real Parisian,
>
> I am a habitan of Vienna, St. Petersburg, Berlin, Constantinople,
>
> I am of Adelaide, Sidney, Melbourne,
>
> I am of London, Manchester, Bristol, Edinburgh, Limerick,
>
> I am of Madrid, Cadiz, Barcelona, Oporto, Lyons, Brussels, Berne,
> Frankfort, Stuttgart, Turin, Florence,
>
> I belong in Moscow, Cracow, Warsaw, or northward in Christiania
> or Stockholm, or in Siberian Irkutsk, or in some street in Iceland,

> I descend upon all those cities, and rise from them again.

Whitman, wolnym, nieregularnym wierszem, poruszając się na granicy prozy, stworzył coś amerykańskiego, coś, czego wcześniej nie było, okazał się całkowitym nowatorem, niezależnym od kultury innych narodów, wynalazł język, w którym każde słowo „smakuje" wynalazł styl, którego wcześniej nikt nie miał odwagi wynaleźć. Efekt końcowy „tego wynalazku był „piorunujący".To litania modlącego się człowieka powtarzającego rytm na nowo i na nowo i bez końca „programując" ludzki mózg, który lubi powtórzenia, wprawia nas w trans, medytację, tworząc fakturę muzyczną. W *Salut* jest ogromna gęstość dźwięków*:* „I see, I hear, I sing, I have, What" etc., dlatego nie ma ciszy w tym utworze zawsze „coś się dzieje", i nie ma takich samych dźwięków, każde czytanie tego poematu, zawsze jest nowym doznaniem, nowym odkryciem, tak samo jak słuchanie tej samej pieśni, czy utworu muzycznego, będzie za każdym razem inne. Poezja Whitmana to skarbnica wiedzy dla początkujących poetów uczących się rzemiosła poetyckiego na warsztatach poetyckich, bo zawiera cała gamę środków stylistycznych: przerzutnie, rym, rytm, wykrzykniki, parafrazy, paralelizm składniowy, personifikacje, peryfrazy, porównania, onomatopeje, enumeracje, epifory, epitety, aliteracje, aluzje literackie, amplifikacje, anafory, etc. Poeta celowo je zastosował, bo chciał pobudzić wyobraźnię odbiorcy, wzbudzić emocję w

sposób sugestywny i oryginalne wyrażać myśli i uczucia.

Jego „ liryczne ja „jest nierozłączne z Ameryką i światem, ma się odczucie, że, „ja” mówi w „naturalny” sposób, ale wytrawne ucho usłyszy jego „sztuczności”. Skąd się ona bierze, może ze zbyt dużego podekscytowania tematem, może jest wynikiem jakiś środków pobudzających, albo jest efektem halucynacji wywołanej nazwami geograficznymi, albo wynikiem determinacji, by „okrążyć” całą kulę ziemską i osiągnąć swoistą rekompensatę za wysiłek włożony w recytowanie rzeczowników – nazw, a nie opisanie jej przymiotnikami. Rekompensatą będzie „wieczna pamięć” przyszłych pokoleń, o których poeta, co rusz wspomina i pamięta.



Walt Whitman i motyl, fotografia z książki ”Leaves of Grass” , 1897 r., wikimedia commons

Interpretacja utworu

Whitmanowi – można odnieść takie wrażenie – pisanie przychodzi łatwo – ale to tylko wrażenie, bo każdy poeta się ogromnie męczy przy pisaniu wierszy- on ma dar wyrażania siebie. W tym sążnistym poemacie, jest zdolny pomieścić swoje olbrzymie poetyckie „ja” – źródło inspiracji i temat dzieła. Umiejętnie konstruuje podmiot liryczny wypowiadający się nie

tylko w imieniu Ameryki, ale i całego świata. *Salut au Monde* jest nie tylko wspaniałym przykładem wyobraźni poetyckiej, ale także dowodem na to, że poeta, jest przekonany, że Ameryka jest jedyna na świecie i jest niepowtarzalna. Poeta pozdrawia ludzi całego świata w przekonaniu, że oni go rozumieją w języku angielskim, mówi do nich i za nich, bo ma poczucie amerykańskiej wyjątkowości, mówi to z dużą dozą pychy, ale czyż poeci nie słyną z dużej pychy i zarozumiałości?! To, że mówi o świecie pobieżnie i powierzchownie, to nie ma większego znaczenia. Siła poematu nie leży w znajomości tekstów pisarzy antycznych, ani nie w wykształceniu ogólnie mówiąc, ale w tej wyjątkowości amerykańskiej. O wyższości języka angielskiego i w ogóle rasy angielskiej nad innymi pisze w wierszu pt. *Poem of a Few Greatnesses*, (wydanie z 1856 roku), stawia tam pytania, na które sam sobie odpowiada, m.in.;

> Great is the English speech—what speech is so
>
> great as the English?
>
> Great is the English brood—what brood has so
>
> vast a destiny as the English?

Wielka jest mowa angielska – jaka inna jest tak wspaniała?

Wielkie jest angielskie plemię, które inne ma – tak wielkie znaczenie? W następnych wersach odpowiada sam sobie;

> It is the mother of the brood that must rule the
>
> earth with the new rule,
>
> The new rule shall rule as the soul rules, and as
>
> the love, justice, equality in the soul, rule.

To matka rodzicielka musi rządzić Ziemią nowymi zasadami, te nowe zasady powinny rządzić tak, jak rządzi dusza, i jak miłość, sprawiedliwość, równość dusz – rządzą. Whitman miał wizję Ameryki imperialnej, wielkiej i z zapałem udowadniał to w swoich poematach, że tak jest i jego oczytanie jest tak samo rozległe i głębokie jak każdego, kto weźmie jego twórczość do ręki. Twórczość ta wywołała reakcję na wszystkich kontynentach, tak jak poeta sam to zakładał. Pisał o tym bardzo dobitnie w drugiej części omawianego poematu składającego się z trzynastu części/zwrotek. W nim jest wyczuwalne mesjańskie posłannictwo poety przemawiającego do ludzi w jego własnym języku angielskim. Nie wynika ono z humanizmu, ale jest próbą kulturowego zawłaszczenia przez poetę dla siebie samego całego świata. Whitman jest gadułą i nic nie jest w stanie go

powstrzymać. Jest jak powódź, jak rwąca rzeka, jego poemat to wspaniała lekcja/okazja przypomnienia sobie ponad trzysta rzeczowników, nazw miast i państw, rzek i jezior, gór i mórz, etc. Ta długa lista pobudza czytelniczą wyobraźnię. *Salut* jest pełen terminów geograficznych (żargon kartograficzny), terminów etnicznych, lokalizacji, miast, rzek, gór, cieśnin, itp. Whitman wspomina o Himalajach, Tianszan, Ałtaju, Atlasie, a także o plemionach murzyńskich z Afryki Wschodniej i Zachodnie, etc. Poeta wierzy, że ma do czynienia z uważnym i inteligentnym czytelnikiem, polega na jego wiedzy i znajomości geografii, chociaż gdy to pisał w połowie XIX wieku, to siedemdziesiąt pięć procent ludzkości świata nie umiała ani czytać, ani pisać. Poeta pisze nie tylko dla miłośników geografii, ale i dla miłośników poezji. On jest zainteresowany wszystkim i każdym, gdy się czyta to dzieło na głos, to brzmi ono tak, jakby Whitman po prostu zapisał swoje myśli, gdy te wpadły mu do głowy, gdy ten patrzył na mapę lub globus. Zabiera swojego czytelnika wszędzie i jednocześnie wszędzie szuka swoich czytelników, nie zastanawia się nad tym, czy jego twórczość jest czytana czy nie, wcale się tym nie przejmuje, ma dobre samopoczucie, bierze na swoje barki odpowiedzialność za losy nie tylko narodu amerykańskiego.

Muzyka w *Salut au Monde!*

Whitman kochał operę i za każdym razem, kiedykolwiek miał okazję zawsze uczestniczył w przestawieniach operowych. Dla

niego ciało ludzkie było instrumentem muzycznym, a fascynacja głosem czyniła, że pragnął wykorzystywać go, jako instrument, narzędzie pracy do bycia mówcą i do popisów oratorskich a przede wszystkim w pisaniu poezji. Czytając poemat *Salut au Monde* nie sposób jest nie wspomnieć o muzyce, którą wielki bard nasycił swój utwór. Muzyka jego poezji jest bardzo głęboka, osobista, nawet po latach ma się ją w pamięci, w sercu, umyśle, nie sposób o niej zapomnieć, ona ma to coś w sobie, co w nas porusza. Ale poezję Whitmana, którą on często nazywał pieśniami, należy czytać bardziej, jako lirykę niż poezję, chociaż jego styl układania wierszy bardziej przypomina prozę niż wiersz. Gołym okiem wydać to na kartce papieru, wspomniane długie wersy ogranicza tylko margines kartki z prawej strony. Przykładem niech będzie największy i najważniejszy poemat Whitmana pt. *Song of Myself,* czyli *Pieśń o sobie*. (Takich przykładów można podać o wiele, wiele więcej). Jego pomysł na wiersze, to nic innego jak piosenki, pieśni, które można czytać jak wiersze, ale trzeba pamiętać o nieustającym powtarzaniu się słów i zwrotów. Piosenki polegają na częstym powtarzaniu, a to bardzo różni poezję od liryki piosenek. Ale bez względu na to, czy słuchamy piosenki, czy wiersza, fascynujemy się mocą słów, jesteśmy pod wpływem idealnego zwrotu frazy. Wiadomo, wiersza raczej nie zagwiżdżemy, piosenkę tak.

Whitman na początku lat 40. XIX wieku pracował, jako dziennikarz i krytyk literacko-muzyczno-teatralny dla pisma z

Brooklynu *Daily Eagle*. Wiele jego recenzji z tamtego okresu zachowało się do dzisiejszych czasów. Czytając je mamy wrażenie, że poeta kochał muzykę, muzyków, śpiewaków, słowem artystów, ale nie zawsze jego miłość szła w parze z wiedzą na temat muzyki, opery oraz samej techniki śpiewania czy głosu operowego. Jak podaje Robert Strasburg w eseju pt. *Whitman and Music*, Whitman zanim wydał pierwszy tom *Leaves of Grass* znał już muzykę takich kopozytorów jak: Handla, Haydna, Mozarta, Beethovena, Rossiniego, Bellininiego, Donizetta, Verdiego, Aubera, Meyerbeera, Webera, Mendelssohna i Gounoda.

> By the time he had written the first edition of *Leaves of Grass* in 1855, he was acquainted not only with the sentimental ballads, folk songs, and hymns popular in his time, but with the music of Handel, Haydn, Mozart, Beethoven, Rossini, Bellini, Donizetti, Verdi, Auber, Meyerbeer, Weber, Mendelssohn, and Gounod as well. Musical terms are used in abundance throughout his poetry. The larger forms of opera, oratorio, symphony, chamber and instrumental music, as well as solo arias, influence the structure, style, and design of the longer as well as some of the shorter poems. His orchestral „Proud Music of the Storm” celebrates all the passionate chants of life.(5).

Swoje dziennikarskie pasje do muzyki poeta także „przelewał” na poezję, co łatwo może gołym okiem dostrzec czytelnik. Walt znał nie tylko sentymentalne ballady, pieśni ludowe i hymny popularne w jego czasach, ale także muzykę, wspomnianych już kompozytorów. Terminy muzyczne też nie były mu obce i są zastosowane w całej jego poezji. Większe formy opery, oratorium, symfonii, muzyki kameralnej i instrumentalnej, a także arie solowe, wpływają na strukturę, styl i konstrukcję zarówno dłuższych, jak i niektórych krótszych wierszy. Jego orkiestrowa *Dumna muzyka burzy* celebruje wszystkie namiętne pieśni życia.



Dom Walta Whitmana w Camden, New Jersey, fot. wikimedia commons



Wnętrze domu Walta Whitmana w Camden, New Jersey, fot. wikimedia commons

Zakończenie

Poemat *Salut au Monde!*, pierwotnie nosił tytuł *Poem of Salutation* i miał fragmenty dotyczące amerykańskiego życia, które poeta usunął, aby nadać całości bardziej uniwersalny, kosmiczny klimat. Po tych przeróbkach zdecydował się na tytuł *Salut au Monde*! Następne wydania książkowe, będą zawierać ten proroczy okrzyk: *Salut au Monde!* i jak zostało powiedziane

utwór przeszedł drobne poprawki w różnych wydaniach *Leaves of Grass*, co było u Whitmana standardem, poprawianie i przepisywanie wierszy. Sto lat później poemat stanie się wizytówką Whitmana w świecie a także jedną z jego najbardziej udanych kompozycji. W nim poeta przemawia do tak wielu ludzi, żyjących w tak wielu miejscach, na tak wiele sposobów, że krytycy i badacze jego twórczości wciąż go analizują i interpretują. Zastanawiają się, czy poezja Whitmana w tym poemacie oparta na standardowych wyobrażeniach o ludziach i miejscach ma faktycznie „globalną wartość", czy nie? Czy zdolność do nazywania i rozpoznawania różnych kultur, znajomość geografii to tylko stereotypowanie, czyli generalizowanie takich zagadnień jak przynależność rasową i etniczną, płeć, preferencje seksualne, religia czy wygląd zewnetrzny. Walt Whitman beztrosko pozdrawia „wszystkich mieszkańców Ziemi" w ich ojczyznach, a robi to między innymi poprzez wymienianie nazw ich ojczyzn, czy miejsc, gdzie żyją. Robi to z takim znawstwem, że czytelnik może być przekonany, że poeta we wszystkich wspominanych miejscach był osobiście, albo przeczytał tuziny książek, oczywiście, tylko po angielsku, bo żadnego innego języka, jak na prawdziwego Amerykanina przystało nie znał.

Poemat *Salut* został napisany na początku kariery poetyckiej Whitmana i opublikowany jako trzeci utwór w drugim wydaniu książki. Symbolizuje ówczesny optymizm Whitmana i jego

żywiołowe zainteresowanie światem. W utworze tym poeta w wizjonerki sposób opisuje świat, silne poczucie boskości we wszystkich aspektach natury;

> Each of us inevitable;
> Each of us limitless—each of us with his or her right upon the earth;
> Each of us allow'd the eternal purports of the earth;
> Each of us here as divinely as any is here.

Poetycki żywy styl Whitmana, przypomina rytmiczny styl biblijny, sugeruje wpływ Biblii na jego twórczość, a przede wszystkim na jego język i obrazowanie codziennego życia oraz wyrażanie własnej duchowej wizji. Wspomniany już wielokrotnie Emerson miał wielki wpływ na autora *Salut*, ale dopiero pełny obraz tego twórcy poznamy, gdy zrozumiemy, że poza Emersonem Whitman ulegał wpływom wielu kaznodziejom, ich kazaniom i ich stylowi wysławiania się i w retoryce. Na stronach Archiwum poświeconego poecie możemy przeczytać, że;

> Whitman osiągnął dojrzałość w szczególnie bogatym okresie amerykańskiego oratorium religijnego. Protestancki styl ambony, szczególnie ewangelicznej, stał się bardziej swobodny i zróżnicowany i grał w znacznie szerszym

> zakresie emocjonalnym. Budując swój własny styl, Whitman poświęcił wiele uwagi oratorium wpływowych ministrów, takich jak Henry Ward Beecher. Oprócz Beechera prawdopodobnie najbardziej znanym kaznodzieją wpływającym na Whitmana był Edward Thompson Taylor z Bethel Chapel Seamana (Influences on Whitman, Principal).

Późny debiut poetycki, poprzedzony latami pracy dziennikarskiej pomógł mu, bo życie ukształtowało go już na tyle, że mógł ocenić siebie, swoją tożsamość, dokonania Amerykanów na tle powstającego narodu amerykańskiego i państwowości amerykańskiej. Wykorzystany bardzo długi katalog wpływów na jego twórczość jest ogromny, natomiast zakres wiedzy z literatury, muzyki, malarstwa, nauki, religii, polityki, filozofii, etc., już nie, bo trudno jest nie zgodzić się wieloma badaczami jego twórczości, że wiedza poety jest właśnie katalogowa, co w tym przypadku oznacza powierzchowna. Warto przywołać w tym miejscu panią profesor DOROTHY FIGUEIRA, która tak pisze o W. Whitmanie:

> W artykule opublikowanym kilka lat temu w czasopiśmie „The Comparatist", amerykański krytyk o kubańskich korzeniach Alfred Lopez omawia interpretację utworów Walta Whitmana autorstwa José Martíego (dziewiętnastowiecznego kubańskiego poety i działacza

> niepodległościowego). Z artykułu tego dowiedziałam się, że Whitman był czytelnikiem niedokładnym, czytającym tuzin książek naraz, kilka stron tu i tam, rzadko zainteresowanym jakimś dziełem na tyle, by przeczytać je w całości, sięgającym po różne gatunki i czytającym wyłącznie w języku angielskim. Whitman nigdy nie udał się w podróż poza Amerykę Północną, ale nie powstrzymało go to przed wyobrażaniem sobie wielu miejsc, które wymienia w wierszu „Salut au Monde", choć – jak zauważa Lopez – „jego własna, mistyczna, abstrakcyjna wizja Ameryki jest jednocześnie zuniwersalizowana i wyjątkowa". Świat, jaki opisał w tym poemacie Whitman, zamieszkiwali niezróżnicowani Inni, „powierzchownie sprowadzeni do «Camarados», dopasowanych z kolei do jego heglowskiej z natury wizji Ameryki jako wiecznie rozrastającego się końca Historii" (6) .

Dopiero na stare lata, gdy dopadnie poetę choroba wtedy przyjdą refleksje, zaczynie zdawać sobie sprawę nie tylko ze swojej ludzkiej niedoskonałości, (tężyzny fizycznej), ale i ułomności swojej twórczości. Jego dążenia do wyrażenia całości egzystencji, do poetyckiego ujęcia całej sumy ludzkich doświadczeń przeszłych i obecnych, mają sens dosłownie i metaforycznie. Jednak ogrom pracy był już nie do ogarnięcia przez człowieka starszego i schorowanego i tak naprawdę niczego już nie zdąży

poprawić, zmienić, przede wszystkim raz jeszcze przepisać. W sumie pozostawi banały obok pięknych metafor poetyckich, gadulstwo obok natchnionych proroctw, wyliczanki niczym inwentarz dobrego gospodarza obok zwięzłych mocnych jak stal myśli.

Poemat „Salut Au Monde" w tłumaczeniu Adama Lizakowskiego ukaże się we wtorek 20 lipca 2021 r.

Źródła:

1. Curiosity to Canon: Walt Whitman's Leaves of Grass. By Brian Hoey. Topics: Legendary Authors, American Literature
2. Mignon, Charles W., and H. Rose. *CliffsNotes on Emerson's Essays.* 28 May 2020, </literature/e/emersons-essays/ralph-waldo-emerson-biography>.
3. David S. Reynolds, Walt Whitman's America: A Cultural Biography, strony 341-42.
4. A. Nawarecki, D. Siwicka, *Przeszłość to dziś*, Warszawa 2003, str. 117
5. J.R. LeMaster and Donald D. Kummings, eds., *Walt Whitman: An Encyclopedia* (New York: Garland Publishing, 1998.
6. Ruch Literacki, Dwumiesięcznik. Rok LVII Kraków, maj–czerwiec 2016 Zeszyt 3 (336) Polska. Akademia Nauk

Oddział w Krakowie i Wydział Polonistyki UJ. *Salut Au Monde.* Jak Literatura Światowa Wyobraża Sobie Świat DOROTHY FIGUEIRA (tłumaczenie z jęz. angielskiego: Jakub Czernik).

*

Zobacz też:

> List Do Generała Suttera

Tak kocham z wiatrem chodzić

za rękę



Agnieszka Kuchnia-Wołosiewicz

Agnieszka Kuchnia – Wołosiewicz *(Wielka Brytania)* – polonistka, redaktor tekstów, pedagog specjalny, kulturoznawca. Absolwentka studiów magisterskich Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN oraz studiów podyplomowych m. in. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przez lata, jako wykładowca i

instruktor, związana była (obok szkół) z wieloma placówkami edukacyjnymi i ośrodkami kultury w Krakowie. Autorka książek: *Jestem pod jego skrzydłami, AGATa. Sekrety Pierwszej Damy, Beata Szydło – zerwana umowa?, Nasze prywatne bohaterki – jesteś jedną z nich*, a także redaktor pozycji: *(Nie)wyśpiewane piosenki*. Stworzyła też cykl wywiadów dotyczących działalności artystycznej w Sieci podczas pandemii Covid-19, które są publikowane na portalach internetowych w Polsce i za granicą. Redaktor portalu *Kultura na co dzień* oraz półrocznika *Poeticus*. Inicjatorka wydarzeń polonijnych w Wielkiej Brytanii. Jakiś czas temu rozpoczęła przygodę z poezją. Jej utwory ukazały się w antologiach zbiorowych kilku wydawnictw. Jest laureatką Częstochowskiego Przeglądu Poetyckiego „Zapałki 2021" oraz kilku internetowych konkursów poetyckich.

***

Gdzieś nad Tamizy nurtem

*

A… niebo nad Londynem

i dachem Parlamentu

w turkusie lazurowym

dodaje ornamentu.

*

To miasto, co przeraża

(zachwyca jednocześnie),

tradycji jest kolebką

– wszystkiego „przed” i „wcześniej”.

*

Choć Pałac Kryształowy

nie głosi już historii

niezmiennie jest symbolem

modernistycznej glorii.

*

> Słońce złapane w szkiełko,
>
> odbicie dwupłatowca
>
> gdzieś nad Tamizy nurtem
>
> – z mostu spogląda owca*.

(*Obwiązujące w Londynie po dziś dzień prawo mówiące, że każdy obywatel może przeprowadzić stado owiec przez most London Bridge bez płacenia myta; tradycja jest kultywowana.)

*

> **Kraków zakochanych**
>
> *
>
> Zaczarowanego miasta idę ulicami,
>
> Mijam kałuże, stukam obcasami.
>
> Ktoś na mnie czeka na Rynku płycie,
>
> Trzepoce serce, płynę w zachwycie.

> Tam… pod skarbonką miłości czary
>
> I do szaleństwa zakochane pary.
>
> Patrzą sobie w oczy, chwytają za ręce…
>
> Jak w piosence, jak w piosence!
>
> Teraz tańczą walca na ulic parkiecie.
>
> Co o nich wiecie, co o nich wiecie?
>
> Jeśli ktoś z Was zakochał się w Krakowie,
>
> To powie, to powie, to powie…
>
> Że choć „nienajlepsze tu powietrze”
>
> Uczucia tańczą, wirują na wietrze…

*

> **Kradzione kasztany**
>
> *

> Gdy rzęsy nocy zakryją… dnia powieki
>
> i niebo gwieździste ubierze firany,
>
> Morfeusz bez pokrycia wystawi czeki
>
> na sen, co w teatrze życia niezagrany…
>
> *
>
> Pod poduszką chowamy marzenia skryte
>
> (i czasem też z parku kradzione kasztany),
>
> a wszystkie z nich na miarę wiary uszyte…
>
> A każde z nich ma Twoje imię, kochany!

*

> ***
>
> W pajęczej sieci ze słów utkanej
>
> albo gotyckim świata sklepieniu,

> w tej myśli ciemnej, myśli tak strasznej
>
> – co jeszcze jest, a co już w zapomnieniu…
>
> *
>
> Skrzydlaty demon, bożek miłości
>
> żąda ofiary, ołtarz szykuje…
>
> Czy jeszcze można uciec od tego,
>
> odrzucić słodycz, którą się truję?!
>
> *
>
> Urwisty klif… tak blisko nieba…

*

> ***
>
> Tak kocham z wiatrem chodzić za rękę,
>
> tak kocham z wiatrem nucić piosenkę,

tak kocham czytać słowo po słowie

i czasem czekać, co mi odpowie,

kiedy zapytam o inspirację,

kiedy zapytam, czy miewam rację,

że gdzieś między wersów linijkami

jest i o tym, żeśmy kochankami

– takimi trochę jak u Leśmiana,

którym ta miłość, życia odmiana,

bywa nieszczęściem i szczęściem właśnie!!!

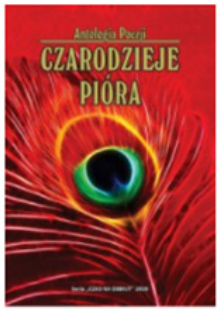
Niechaj trwa zatem, póki nie zgaśnie…

Wiersze w antologiach zbiorowych



Spieszmy się kochać bliskich. Antologia poetów współczesnych

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Czarodzieje pióra. Antologia poetycka

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Wiersze sercem pisane

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz



Kawiarenka Poetycka 5

Agnieszka Kuchnia - Wołosiewicz

Zobacz też:

> Marian Lichtman – wieczny “Trubadur”

> Piotr Cajdler – muzyk z Luton w Wielkiej Brytanii. Polscy artyści podczas pandemii.

> „Piosenki na koniec tygodnia” – projekt muzyczny Remiego Juśkiewicza z Londynu

Spotkania z poezją – projekt literacki Doroty Górczyńskiej-Bacik z Dunstable, UK

Mieliśmy razem napisać powieść



Marek Hłasko i Krzysztof Komeda, lata 60., fpt. Marek Nizich-Niziński, wikimedia commons

Z Leszkiem Szymańskim, legendarnym założycielem ruchu literackiego „Współczesność”, o pobycie w Los Angeles w 1966 r. i Marku Hłasce rozmawia Danuta Błaszak *(Floryda)***.**

Czy możesz opowiedzieć o tym, jak spotkałeś Marka Hłaskę w Los Angeles? Wiem, że pracowaliście razem nad powieścią. Ten okres to nadal jakaś luka w powszechnie znanych życiorysach Marka. W internecie znalazłam informacje o zdemolowanych barach.

O zdemolowanych barach w Los Angeles nigdy nie słyszałem.

Marka znałem z „Po prostu” i wyczekiwań u Wilhelma Macha – naczelnego Kultury. Przyjaźnił się z Romanem Śliwonikiem. Nie był założycielem „Współczesności”. Wtedy w roku 1956 dystansował się od nas, chociaż podpisywał petycje.

W latach 1958 – 1966 nie mieliśmy kontaktu na emigracji. Marek był protegowanym Giedroycia, a ja nie. Prócz tego, a to chyba najważniejsze, ja byłem w Australii, a on w Paryżu i Izraelu. Spotkaliśmy się ponownie w Los Angeles w ostatnim roku jego życia. Nie wiedzialem wcześniej o planach Romana Polańskiego ściągnięcia Marka Hłaski do Los Angeles w roku 1966. To była dla mnie niespodzianka.

Spotkanie i wspólny pobyt w Los Angeles Ciebie, legendarnego założyciela „Współczesności”, z Markiem Hłaską… to brzmi niemal niewiarygodnie. Pisanie wspólnej powieści – to działa na wyobraźnię. Plany zostały przerwane przez śmierć Marka. Jak sie spotkaliście?

O tym, że Romek Polański ściągnął Marka do Los Angeles dowiedziałem się właśnie od Marka. Dokładnie nie pamiętam kiedy i jak, ale Marek pokłócił się z Romkiem, któremu miał pisać scenariusz. Zaraz po moim przyjeździe do Los Angeles, Danusia Zawadzka poinformowała mnie, że Marek tam mieszka i dała jego adres na Wilshire.

Wilshire zaczyna się w samym sercu miasta i idzie w prostej linii, przez Santa Monica, do Pacyfiku. Jest to główna arteria Los Angeles długa na kilkanaście mil. Wzdłuż niej, wtedy były głównie banki, hotele, rozmaite oficjalne budynki i luksusowe kondominia. Adres na tak ważnej i drogiej ulicy zadziwił mnie, ale wiedząc, że Marek jest pisarzem o międzynarodowej sławie myślałem, że odpowiada to jego kieszeni. Jak się później okazało, jego kieszeń była jeszcze bardziej dziurawa niż moja.

Po przeszło godzinnej jeździe autobusem dotarłem wreszcie w pobliże jego numeru i okazało się, że to był jeden z bardzo już nielicznych starych budynków, prawie rudera. Marka już tam nie było. Nowi i gościnni lokatorzy, jacyś studenci – hipisi z UCLA, Westwood, znali Marka, ale nie jego adres, obecnie gdzieś w Hollywood.

I jak go znalazles?

Wcale nie w Hollywood. Mieszkałem w starym czynszowym domu w pobliżu śródmieścia i centralnej miejskiej biblioteki i Domu Polskiego założonego gdzieś na początku dwudziestego stulecia przez polskich socjalistów. Pozostały po nich stempelki na książkach bibliotecznych. Dziś funkcje tego domu sprawuje polski Kościół na Adams, do którego powstania przyczyniła się hojność pani Apolonii Chałupiec, znanej jako Pola Negri.

Właścicielem „mojego” domu był niejaki pan Świątek, milioner, ale skąpiec który gnieździł się w jednym pokoiku wraz siostrą, jak mnie zapewniał nieoceniony gawędziarz (i plotkarz) Bohdan Brym. Budynek był bez windy i gdy wreszcie wspiąłem się na ostatnie piętro, któż siedział na schodach pod drzwiami mojego apartamentu? – Marek Hłasko! Marek nie zmienił się, raczej odmłodniał i wyglądał wręcz chłopięco, zwłaszcza z krótko ostrzyżonymi włosami. Ubrany po sportowemu. Padliśmy sobie w objęcia i zaczęliśmy się sobie spowiadać, z tego co się z nami działo w ciągu ostatnich lat. Ale zaczęliśmy opowieści od ówczesnego ranka. Od tego spotkania zaczęła się nasza przyjaźń i współpraca literacka.

Marek opowiadał, że wtedy obudził go tubalny głos Leonidasa Ossetyńskiego, który stał pod oknem jego mieszkania na Pointsettia i wykrzykiwał na całe Los Angeles, że Szymański przyjechał do tego słynnego miasta Aniołów. Marek wsiadł w swój samochód i wkrótce już całował klamkę drzwi mego apartamentu. Postanowił poczekać, no i doczekał się.

Marek był bez pracy i pieniędzy. Zaprosił go do Los Angeles Roman Polański. Chciał od Marka scenariusz. Chyba zapłacił za przyjazd i pokrył koszta utrzymania przez pierwsze dni. Ale rychło się poróżnili i ze współpracy nic nie wyszło. Odniosłem wrażenie, że Marek jest poróżniony z wieloma osobami. Miał też jakieś zatargi z Sakowskim z Londynu. Wyglądało na to, że miał

rozmaite pretensje do Romana, ale nie wypytywałem się o szczegóły. W konkluzji Marek stwierdził, że gdyby nie te ich nieporozumienia, to pewnie byłby zamordowany wraz z żoną Polańskiego i Wojtkiem Frykowskim. Pamiętam, że określił Sharon Tate jako wysoką „gidyję".

Marek nic nie mówił dlaczego Roman Polański wycofał się ze swojego zamierzenia nakręcenia filmu według jego scenariusza. Nie wiem czy ten scenariusz został napisany.

W owym okresie od „oficjalnej" Polonii Marek trzymał się raczej na uboczu. Zasadniczo „opiekował" się nim Leonidas Dudincew Ossetyński, aktor i poeta, dyrektor szkoły aktorskiej, gdzie uczył pupilków metodą Stanisławskiego i Grotowskiego. Miewał jakieś podrzędne role w rozmaitych filmach. Finansowo dawał sobie radę jako tako. To Leonidas wystarał się Markowi o mieszkanie na Pointsettia. Bardzo obszerne, staromodne i na spokojnej ulicy w pobliżu Hollywood. Fizyczne zdrowie Marka było pod dozorem doktora Otto Lauterbacha, przyjaciela pisarzy, człowieka typu Mieczysława Grydzewskiego. Przez pewien okres Marek kolegował się z Henrykiem Grynbergiem.

Mój przyjazd trochę pomógł Markowi bo, ja dzięki doktorowi Michałowi Zawadzkiemu i jego żonie Danusi, miałem poprawne stosunki z „oficjalną" Polonią, zasadniczo tą wojenną. Leonidas, ekscentryk i aktor to była „bohema"! Ja – ni pies ni wydra,

podobnie jak w Polsce, nigdzie nie pasowałem. Dla „bohemy” byłem zbyt burżujski, dla burżujów zbyt cygański! W Polsce dla partyjniaków zbyt buntowniczy i niezależny, dla innych zbyt oportunistyczny i ugodowy.

Ale wracając do rzeczy. Markowi zaczął pomagać Szczepan Zimmer, autor książki z „Chałupy na Parnas” o Kasprowiczu. Zimmer był dyrektorem biblioteki szpitalnej, gdzie też wystarał się o pracę dla mnie. Pamiętam jak kiedyś u mnie siedzieli, na parapecie okna z Markiem, oświetleni promieniami zachodzącego słońca, tak jakby pozowali dla potomności.

Samopomoc oferowała Markowi pożyczkę. Danusia Zawadzka wystarała się mu o pracę u Wnurowskiego, nie pomnę imienia. Weterana i właściciela fabryczki w sienkiewiczowskim Anaheim. Marek zaczął się interesować Różą Piłsudską.

Jakie zajęcie znalazł sobie Marek Hłasko w Los Angeles?

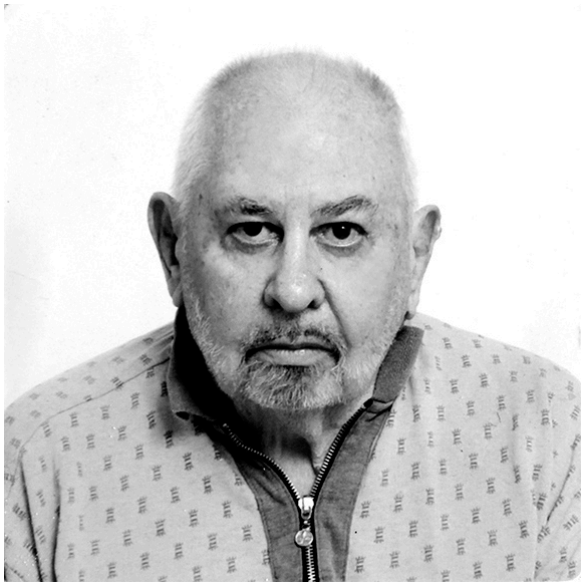
Dziwiłem się, że Marek nie próbuje jakiejś pracy biurowej i ubiega się o pracę „helpera’, tj. niewykwalifikowanego robotnika. Na co on odpowiadał, że do pracy biurowej się nie nadaje.

W końcu Wnurowski, w Anaheim dał mu pracę w swej fabryce. Pamiętam, że chciał wziąć Marka do „offisu”, ale Marek

odmówił. Więc przenosił blachy z jednego miejsca w drugie. Ciął sobie dłonie i dezynfekował czerwonym środkiem odkażającym, Te prawie ukrzyżowane ręce pisarza robiły straszliwe wrażenie. Symbol pisarstwa emigracyjnego. Na proste pytanie, dlaczego nie używa rękawic odpowiedział, że blacha się wyślizguje.

Jak spedzaliście czas?

Często wtedy jeździliśmy na plażę (Marek jak się wyrażał był „wodniakiem") wraz z moją pierwszą małżonką Jadwigą (Marek twierdził, że jest to jedna z nielicznych osób, które nic złego o innych nie mówią. Uczył ją też jazdy samochodem) i Leonidasem, wtedy jeszcze nieżonatym. W związku z tym pamiętam, że któregoś upalnego dnia wyraziłem zdziwienie, że tylu mieszkańców naszej ulicy spędza czas piekąc się na chodnikach, zamiast pojechać nad ocean. Na co Marek odpowiedział, że większość z nich nie ma samochodów. Dojazd autobusem ze śródmieścia jest kosztowny i długi. Prócz tego może się lepiej czują w mieście, niż na łonie natury. Prawdy oczywiste, ale jakoś nie przyszły mi do głowy.



Leszek Szymański

Leszek Szymański – pisarz, dziennikarz, historyk, podróżnik, politolog, filozof, ważna postać wśród polskich pisarzy emigracyjnych. Jest autorem wielu dzieł beletrystycznych i *non-fiction*, głównie w języku angielskim, ma swoje miejsce w literaturach Polski, Australii i USA. Jest laureatem Nagrody im. Josepha Conrada przyznanej przez Miasto Literatów z Florydy. W Polsce znany jest w kręgach literackich jako legendarny założyciel „Współczesności", pisma, które w 1956 r. było jedyną niezależna publikacją za żelazną kurtyną.

Zobacz też:

> Z opowieści legendarnego założyciela ruchu literackiego „Współczesność" – Leszka Szymańskiego. Wspomnienie o Marku Hłasce.

> Zakamarki pamięci – wspomnienie o Marku Hłasce

> Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .

Z opowieści legendarnego założyciela ruchu literackiego

„Współczesność” – Leszka Szymańskiego. Wspomnienie o Marku Hłasce.

Danuta Błaszak *(Floryda)*

Przygotowuję drugie wydanie książki „Wywiady – spotkać „Współczesność”, uzupełnione i rozszerzone. Rozmawiam z Leszkiem Szymańskim, legendarnym założycielem „Współczesności”. Kilkakrotnie wracamy do Marka Hłaski, któego Leszek znał. Znali się jeszcze z Polski w latach pięćdziesiątych, a w roku 1966 spotkali się w Los Angeles, na krótko przed śmiercią Marka. Spędzali razem dużo czasu, miała powstać wspólna powieść… W tej, jednej z

kilku, krótkich rozmów z Leszkiem, zapytałam o legendy dotyczące Marka. Jedną z legend zatytułował „gwizd lokomotywy”. Alkohol modny byl w tych czasach chyba znacznie bardziej niż teraz, tutaj na pewno był czynnikiem inicjującym zabawne historyjki, dodajacym śmiałości. Z dużą ciekawością słuchałam tych barwnych opowieści dotyczących dwóch sławnych, legendarnych pisarzy.

***



Słynna Venice Beach w Santa Monica, lata 20. XX w., fot.

wikimedia commons
Leszek Szymański *(Warszawa)*

Gwizd lokomotywy

Gwizd, o którym wiem w Los Angeles był potrójny. Raz Marek zagwizdał na bardzo dostojnym przyjęciu polonijnym, bo wszyscy, byli tak dystyngowani i wyfraczeni, że go szlag trafił i chciał zaszokować naszych nadętych dostojników. Nota, bene Marek zasadniczo był nieśmiały. Unikał zebrań i spotkań autorskich, które mu proponowano. Choćby dobrze płatnych.

Ze mną kiedyś się założył, że wypije szklankę spirytusu i gwizdnie głośniej niż ja, po takim samym wyczynie. Działo się to w mym mieszkaniu w Downtown, Los Angeles., na Union Drive. Wtedy w śródmieściu, jeszcze nie wypiętrzonym i szklannym, gdzie normalni ludzie mogli znaleźć tanie mieszkania, spirytusu nie mogliśmy kupić , bo jest nielegalny w Kalifornii. Dostaliśmy jednak rum, chyba 90%. Marek wypił szklankę i gwizdnął niczym lokomotywa. Jak przyszła na mnie kolej szklanicę wychyliłem, świsnąłem cichutko i spadłem pod stół. Nie pamiętam co się dalej działo.

O Marku Hłasce i pałacu Gubernatora w Santa Monica.

Historyjkę tę pamiętam przez mgłę kilku już dziesiątków ubiegłych lat, no i oparów alkoholu. Więc nie ręczę za naukową

ścisłość faktów. Po tym „caveat” przystępuję do opowieści.

A zaczęło się to u Marka Nizińskiego od celebracji z okazji objęcia przez niego zaszczytnej funkcji „menadżera”, luksusowego domu apartamentowego prawie, że na „Miracle Mile” (Cudownej Mili) w pobliżu, słynnego muzeum w La Brea, gdzie utopiły się, ale jednocześnie zakonserwowały w smole (dziegciu) niezliczone przedpotopowe zwierzęta, z których potężne mamuty można obserwowac jadąc słynnym bularem Wilshire.

Niziński wysoki i chudawy blondyn, poeta pisarz, „menadżerował” przed tym jakąś historyczną ruderę w centrum Hollywood, gdzie kiedyś podobno mieszkała Black Dalila, Charles Chaplin, a nawet nasza rodaczka słynna Pola Negri z domu Apolonia Chałupiec Nastrój był beztroski. Trunki lały się płynnie, panował zwykły gwar. Gospodarz zaprosił naszą całą „ferajnę” to jest dość szczupłą polską cyganerię z Los Angeles.

Były zwykle kłótnie na tematy polityczne i literackie. Jak powiadał Roman Śliwonik o czasach „Współczesności”, kłócilismy się o wszystko tylko nie o pieniądze! Patriotyczne mazurki i oberki, a w pewnym momencie Marek Hłasko poszedł solo w kozackie „prysiudy”. Od czasu do czasu wydawał przeraźliwy gwizd, warszawskiego żulika z Powiśla. Nie pamiętam ani imion, ani nazwisk wszystkich uczestników, ani ich

żon i nie żon. Nie gwarantuję też, że nie pokręciłem nazwisk osób, które pamiętam. Tak na przykład majaczy mi się, że był z nami Jack Nicholson, pozostałość po czasach przyjaźni Marka z Romkiem Polańskim. Był także amerykański poeta Charles Bukowski zwany pospolicie „BarFly”. Ale wszystko było bardzo przyzwoicie i względnie cicho, nie licząc tych paru gwizdów lokomotywy, nawet nie o spóźnionej porze. Jednak odglosy biesiady nie spodobały się któremuś z dostojnych lokatorów. No i podobno komuś zdarzył się wytrysk żołądkowy zwany pawiem w wypełnionej windzie.

W pewnej chwili, gdy obudziłem się z chwilowej drzemki zobaczyłem kilku policjantów. Wyglądali groźnie z rewolwerami na pasach i pałkami w rękach. Ale byli grzeczni. Nie wiem, z jakiej racji zaczęli nas wypytywać o narodowość. Choć nie wygladalismy na „undocumented immigrants”, a o terrorystach jeszcze sie nię słyszalo.

Marek Hłasko przedstawił się jako Izraelita, Niziński bodaj jako Szwed, Andrzej Krakowski jako „Native American”, Henryk Grynberg był mieszkańcem Kaukazu, a ja oczywiście Australian Aborigine. Jedynie Czesław Banasiewicz, znany grafik i prawie trzeźwy, przedstawił się z wrodzoną godnością jako Polak. Nicholson i Bukowski zniknęli, a może wtedy nie byli z nami. Policjanci kiwali głowami i pałkami, ale niegroźnie i poprosili o paszporty… bardzo uprzejmie. Widać ta zawodowa grzeczność

zwiodła Marka Hłaskę, gdyż w pewnej chwili sięgnął do kabury jednego z przedstawicieli prawa. Nim się spostrzegliśmy, mieliśmy kajdanki na rękach i znaleźliśmy się w karetce policyjnej, czyli w tak zwanej w Polsce „Czanej Marii".

Zawieziono nas na komisariat w Santa Monica, który się mieścił w pięknym pałacyku, ktory wygladal jak zrobiony z barwnych kafli i mieścił się w cudnym ogrodzie z fontanną, jakiegoś dostojnika z czasów hiszpańskich, czyli popularnie mówiąc w Pałacu Gubernatora. Z jakiej racji nas tam zawieziono, nie wiem. Bliżej było do Hollywood, względnie do Rampart Division. A może miało to coś wspólnego z wpływami i znajomościami Jacka Nicholsona?

Marek zapadł w jakiś trans bo nie podnosił powiek, nawet gdy nas wyładowano z wozu. Tym razem mniej uprzejmie. W pewnej chwili otworzył oczy i krzyknął ze zdumieniem – *Wreszcie mamy uznanie! Do pałacu nas zawieziono!*

Wszystko skończyło się dobrze. Wkrótce nas zwolniono. Chyba w wyniku interwencji Stefana Pasternackiego, czy też doktora Otto Lauterbacha. Nie, Leonidasa Ossetyńskiego, bo ten był z nami. Pamiętam, że przedstawiał się policji jako rabin, gdyż grał taką rolę w jakimś filmie.

A najważniejsze, że Marek Niziński nie stracił posady. W domu

mieszkało wielu, jako tako, znanych aktorów, artystów i tym podobnej eks-bohemy, obecnie dobrze zarabiajacej, więc właściciel zawyrokował, że Nizinski i jego kompania pasuje do budynku, ale niech się taka heca nie powtórzy, bo „menadżer” ma być tym właśnie, który daje przykład dobrego zachowania.

*

Zobacz też:

> Mieliśmy razem napisać powieść

> Zakamarki pamięci – wspomnienie o Marku Hłasce

> Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .